

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI

W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.  
W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.  
W Galicyi: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzję. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 k. wiersz Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Świat № 4.

Treść numeru: Z końcem wieku Ze wspomnień dziennikarza, skreślił Zygmunt Kościeszka. Serya II. (d. c.) — Mój nowy wikary. Opowieść z urywków starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego przez ks. P. A. Sheehana (d. c.) — Urywki z dziejów złotego cieleca. Prolog. przez Jana Rewerę. — Z całego świata, przez E. Jerzykę. — Z listów do „Roli”. — Kronika bież. kraj. i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — W cieniu: Potomek Wallensteina (Sceny z życia finansjery) przez Werytusa (d. c.)

## Wydawnictwa „Roli”.

- 1) **Antysemityzm S-go Tomasza z Akwinu** przez ks. H. Gayraud. Cena kop. 60, z przesyłką kop. 70.
- 2) **O zapis żyda Sterna.** (W sprawie służby katoliczek u żydów), skreślił Jan Jeleński. Cena kop. 20, z przesyłką kop. 25.

**Skład główny w red. „Roli”.**

Nabywać można we wszystkich księgarniach.

## Z KOŃCEM WIEKU.

ZE WSPOMNIENIŃ DZIENNIKARZA

skreślił

Zbigniew Kościeszka.

SERYA II.

(Dalszy ciąg).

IV.

Rozkuryerkowanie prasy i jeszcze pozytywizm warszawski. — Narady nad dziennikiem nowego typu. Zabawa na pierwszym planie. — Sport warszawski. — Wyścigi konne, kluby i resursy — Towarzystwa sportowe, ich pożytek, dalszy rozwój i rozminięcie się z istotnym zadaniem. — Fakta i osoby. *Pereat mundus fiant. circenses*

*Sum cuique!* Publicystyka pozytywistyczna w swoim programie społecznym, zwanym: pracą organiczną, występowała z wielką słusnością przeciw banalności prasy codziennej, a zwłaszcza kuryerkowej. Czy cel swój osiągnęła? Czy potrafiła z jednej strony uczynić kuryery informatorami społecznymi i pogłębić ich treść, a z drugiej, obudzić w publiczności myśl poważniejszą i wymagania od prasy czegoś więcej po nad szablony zdawkowych wiadomości, lub plotkarskiej sensacji? Nietylko że to nie nastąpiło, ale wypadło wprost przeciwnie.

Banalność prasy codziennej wzrasta i mimo ulepszeń natury technicznej w postaci obfitych telegramów i rozwinięte, reportery, zaczęła się era t. z. rozkuryerkowania w najujemniejszym tego słowa znaczeniu. Gdy dawnymi czasy ton prasie warszawskiej nadawały organa poważniejsze, czyli gazety, jak np.: *Gazeta Warszawska*, *Gazeta Polska*, *Wiek*, *Echo*, a później *Słowo*, trzy zaś kuryery (Warszawski, Poranny i Codzienny) nazywało „brukowcami” — obecnie (w połowie dziewiątego dziesiątka minionego stulecia) występują na pierwszy plan w znaczeniu po-

czytności i wpływu owe brukowe organiki, tu, jak we Francji określone *la petite presse*. Ba! dzienniki polityczne widząc coraz się wzmagający gust czytelnicy do banalności i płytkości, zaczynają wstępować w ślady brukowców, podlegając ich wpływowi, kapitulują z roli przewodniej, słowem także się... „rozkuryerkowują”.

I nie mogło być inaczej, skoro się wniknie głębiej w robotę pozytywizmu warszawskiego. Te wszystkie piękne hasła „wiedzy dla... wiedzy” (taki sam absurd jak: „sztuka dla sztuki”) społecznictwa i pracy organicznej, spowite w materyalistyczne wskaźniki bytu doczesnego jako *alfy i omegi* celowości istnienia, wydały całkiem inne owoce, niż się spodziewali doktrynerzy posiewu pozytywistycznego.

Nie chcąc się powtarzać w poglądach na pozytywizm warszawski, określimy krótko jego realne owoce jednym wyrazem: użycie. Każdy przeciętny mniej lub więcej upożywniony osobnik w użyciu, czyli dyskutowaniu jak najszybszym uciech krótkiego istnienia, widział cel przewodni i ku niemu nagiął na każdy sposób wskazania mistrzów wcielających w życie surrogaty obłędnej nauki, buntującej się przeciw wszelkiej nadprzyrodzoneści, nie chcącej upokorzyć zmysłów przed „Niepoznawalną”.

Dla nas t. z. „wsteczników”, nie stanowiło to żadnej niespodzianki, gdy publicystyka pozytywistyczna załamywała ręce nad rozkuryerkowaniem prasy i publiczności. Od wieków tak się działo i dzieje, że gdy w jakiejś epoce nastąpi odwrót od ideałów religijnych, wówczas pewna garść doktrynerów, przy jakiej takiej uczciwości, którą my nazywamy religią naturalną, utrzymuje się na poziomie względnej etyki, i to zazwyczaj do czasu — tłum zaś bez „światła nadprzyrodzonego” (katechizmowe określenie wiary) pograża się w najpospolitszym materyalizmie i na swój sposób dziczeje i wyrodnije mimo pozornych zdobyczy tego co się szumnie nazywa cywilizacją, kulturą.

Więc gdy p. Świętochowski w swojej *Prawdzie* raz rzucał jowiszowe gromy na rozkuryerkowanie, to znów melancholijnie biadał nad objawem głupoty społeczeństwa, któremu się niegdyś narzucał na przewodnika i mistrza — „wsteczniczy” bez zdziwienia przyjmowali do wiadomości owoce posiewu pozytywistycznego w postaci n. p. owego kierunku kuryerkowego.

W 1890 r. kilku dawniejszych publicystów pozytywistycznych, powzięło zamiar przeciwdziałania kuryerkowej potędze. W tym celu w salonie jednego ze znanych lekarzy warszawskich odbywały się narady, zmierzające do założenia dziennika odmiennego typu, lub w razie trudności otrzymania koncesyi na nowe pismo, nabycia dziennika istniejącego, aby go odpowiednio zreformować. Po kilku sesjach, w szczupłym kółku, urządzono zaprosić większy zastęp przedstawicieli rozmaitych sfer inteligencji warszawskiej. Nawet, o dziwo! pp. pozytywiści zgodzili się na obecność dwóch kapłanów. Wprawdzie jeden z nich, ś. p. ks. Krupiński, uchodził za zwolennika pozytywizmu (tylko jako metody naukowej, lecz bez konsekwencji publicystyki pozytywistycznej), drugi zaś był bardzo potrzebny, albowiem mógł swym wpływem uzyskać od kogoś znaczny kapitał na projektowane pismo.



Byłem i ja na onej sesyi, na którą przecież, mimo uprzednio danej obietnicy, p. Świętochowski nie przyszedł. Dlaczego, skoro należał do inicjatorów i w poufnym kółku uczestniczył w naradach, ktoś dobrze poinformowany zapewnił, iż zapowiedziana obecność „dwóch sutann“ wpłynęła na cofnięcie się redaktora „Prawdy“. Eks-mistrz pozytywizmu, gromiący wszelaki fanatyzm klerykalny, był przecie sam fanatykiem pod względem antyklerykalizmu, fanatykiem aż do śmieszności...

Lecz wracam do onej sesyi. Kiedy odczytano projekt programu dziennika o nowym typie i każdy z zaproszonych po kolei czynił uwagi—coż się okazało? Ani mniej, ani więcej, tylko sobowtór prasy kuryerkowej. Zauważył to ś. p. ks. Krupiński i tak powiedział:

— Czy nam chodzi o wytworzenie konkurencji temu lub owemu „Kuryerowi“? Wszak zamiarem inicjatorów było stworzyć taki dziennik, któryby w niczem kuryerkowej metody nie przypominał, któryby, stawiając informacje krótkie lecz wszechstronne a możliwie pewne na pierwszym planie, unikał schlebiana gustom niezdrowej sensacji, pozbył się koteryjności, plotkarstwa, podnoszenia bagatelek do spraw wielkiej wagi, a z drugiej strony przemilczania lub bagatelizowania objawów powszechnej społecznej doniosłości. Tymczasem znakomita większość panów w uwagach swych stoi na stanowisku kuryerkowym, i gdyby wszystkie poglądy tu wyrażone ująć w konkretny program, otrzymalibyśmy czwarty „Kuryer“, różniący się tylko pod względem nazwy, formatu, czcionek, układu technicznego i t. p. od trzech dotychczasowych, ale nie będący pismem całkiem nowego typu, biegunowo odmiennem od wszystkich obecnie istniejących.

Logiczny wywód ks. Krupińskiego nie mógł być zwalczony przez kazuistyczne repliki innych mówców. Coż dopiero, gdy z kolei rzeczy przyszło do dyskusji nad barwą dziennika? Pozytywiści swoich hasła młodzieńczych nie śmieli już skrajnie wystawiać. Wszak śmiałość i tupet pierwotny starło już oportunistyczne lawirowanie, a nieudały eksperyment z „Nowinami“ przy wydawcy p. Schiffie a redaktorze p. Świętochowskim, nakazywał przywdziać maskę. Więc pozytywiści przez usta swego rzecznika oznajmili ostrożnie, że „szeroką tolerancją dla wszelkich przekonań i uszanowanie wszelkich wierzeń“ stawiają jako naczelną hasło dziennika. Przykłaśnięto temu komunałowi, w praktyce nieziszczalnemu, dorzucając jeszcze takie:

- Wskazując drogi postępu myśli ludzkiej, nie napaść na tradycję.
- Jednak traktować wszystkie kulty religijne.
- Strzedz się wszelkiego urażania takich lub owakich antagonizmów stanowych.
- Pamiętać, że nasi współziomkowie wyznania Mojżeszowego... — wyszeptali... któżby, jak nie... książe Jan Tadeusz Lubomirski...

Ostatecznie z całej tej narady wyszło na jaw, że za-

## POTOMEK WALLENSTEINA.

(Sceny z życia finansjery)

przez

WERYTUSA.

(Dalszy ciąg).

- Pan Kon do nas na długo? — przerwał Waldstein.
- Dopiero przed paru godzinami wysiadł z wagonu — z wyrzutem nadmieniła Iza.
- Bardzo nam przyjemnie — rzekł zmieszany konsul.
- Uważał za pierwszy obowiązek odwiedzić... — dodał Bisturkiewicz.
- To dla nas zaszczyt...
- Tę, którą zna od dzieciństwa — dokończył Bisturkiewicz.
- Pan jest inżynierem?
- Technologiem-chemikiem, panie konsulu.
- Ach, to dla pana Iza prosiła Zorża o posadę w fabryce Pacanowskiego — zauważyła Gedrusowa.
- Pan Jerzy Gutgeld — zameldował lokaj.
- Zaledwem go wspominała, a ten się tu zjawia, *c'est incroyable*.

mierzone pismo byłoby tylko „nową sztuką starego manieru“, organem o tonie i treści kuryerkowej. Tak to doskonale zrozumieli ci, którzy mieli szczerzy zamiar poświęcić sporo ofiarnego grosza na dziennik nowego typu, lecz nie na czwarty oportunistyczno-lawirujący a banalno-szablony „Kuryer“. Cały przeto projekt zrobił fiasco.

Od tego momentu nikt już najmniejszej próby przeciw rozkuryerkowaniu prasy warszawskiej nie przedsiębrał, a rozkuryerkowanie to zwiększało się, rosło i za następnych dni doszło do *apogeum*. W publiczności czytającej budzi się wprawdzie reakcja, ale, jak dotąd, objawy jej są jeszcze słabe.

Wspomniałem wyżej, że najwymowniejszym owocem upożytywnienia społeczeństwa było obudzenie się żądzy użycia. Wykładnikiem zaś tej żądzy stało się postawienie zabawy na pierwszym planie spraw życia bieżącego. Czy dawniejsze dziennikarstwo poświęcało tyle miejsca informacjom o zabawach wszelakich, jak to się dzieje w prasie rozkuryerkowanej? Czy kto słyszał poprzednio aby teatr, koncerty, cyrk, bale, wycieczki i t. p., traktowano jako fakty najdonioślejszego znaczenia?

Rozumiem, że nie samym chlebem człowiek żyje; zgadzam się, iż Warszawa z biegiem lat stając się ogniskiem wielkiego i różnostronnego życia krajowego, jest środowiskiem zarówno pracy jak i zabawy, zbytku i nędzy, słowem owych kontrastów w każdym wielkim mieście spotykanych. Ale z roczników rozkuryerkowanej prasy w kilkunastoletnim okresie minionego stulecia, występuje na plan pierwszy: zabawa. Kwestye społeczne oczywiście są tam traktowane i zaznaczane, lecz albo powierzchownie, albo tak naiwnie, że stanowią raczej balast, który nikogo zająć nie może. Sprawozdania z posiedzeń rozmaitych instytucyj, powierzano zazwyczaj reporterom bez wykształcenia ekonomicznego, a ztąd były one suchemi i najczęściej poprzekręcane referatami, obliczonkami na... honorarium od wiersza, ale nie na zainteresowanie czytelników. W innych sprawach publiczno-społecznych znaczenia, jeżeli ukazał się jakiś artykuł, to przeważnie płytki, banalny i... bezgranicznie nudny.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Ks. P. A. Sheehan.

## MÓJ NOWY WIKARY.

Opowieść z urywków  
starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego.

Przekład z angielskiego.

(Dalszy ciąg).

- Zdaje mi się nawet — ciągnąłem dalej — że wychowanie pomaga nam jeno do lepszego wyłączenia, do bardziej wykwintego przystrajania tego, ukrytego w nas
- Przepraszam, nie przyjmujemy — zawołała pani Hortensya.
- Ależ *grand mère*, nie widzę racji w znanych okolicznościach obrażać pana Gutgelda.
- Księżniczka Izia nie wie co zaszło, my już z Gutgeldami liczyć się nie potrzebujemy.
- Byłoby jednak dyplomatyczniej — wtrąciła Gedrusowa.
- Horciu, pani ma rację, dyplomacya przedewszystkiem. Prosić — rozstrzygnął Waldstein majestatycznym gestem, zwróconym do czekającego lokaja.
- Co to wszystko ma znaczyć? — pytał Kon Bisturkiewiczza.
- Później ci wytłómaczymy.
- A ta babka tytułująca swoją wnuczkę księżniczką?
- Dałem słowo ojcu, że nie będę względem pani natarczywym i że na trzy miesiące wyjadę. Napisałaś pani: „zostawmy to czasowi“, jestem więc posłuszny.
- Panie Jerzy, wolałabym być szczerą i...
- Nie chcę w tej chwili o niczem wiedzieć... Przyszedłem z pożegnaniem i wyjdę ztąd z nadzieją, że gdy powrócę...
- Ależ ja właśnie...
- Nie słucham i proszę o rękę...



bożyszczą i że nawet w chwili sądu nad niem, a mianowicie, przygotowując się do Spowiedzi świętej, obchodząc się z niem, jak łagodna, bałamucąca swe dziecię matką, a nie jak sędzia nieugięty i bezstronny. Oto np., wy, księżo Letheby! Jesteście dobrym, cenionym, gorliwym, działającym skutecznie kapłanem. Ponieważ jednak dotknięto was boleśnie — odezwał się natychmiast bożek wasz, żądając zadośćuczynienia i nietykalności na przyszłość. Powodziło się wam wszystko. Wiara wzrastała skokami olbrzymiemi od chwili przybycia waszego do parafii, ludzie uwielbiają was, macie zadowolenie wewnętrzne ze świadomości, że dokonywacie czynów najtrudniejszych, czynów reformatora; ponieważ atoli napotkaliście jedno niepowodzenie, odwracacie się tyłem do pracy waszej i szukacie losu spokojnego tych, co podkładają sobie poduszki pod plecy i zdobią czoła wieńcami. Czyż doprawdy sądziłście, że szatan, ta siła żyjąca, osobista i wysoce inteligentna, pozwoli wam robić tutaj, co się wam podoba? Że założycie ręce i będzie patrzył spokojnie, jak zmuszacie za stępy jego do haniebnej ucieczki w zamieszaniu? Jeżeliście naprawdę księżo tak myśleli, to myliliście się bardzo.

Spotkało was niepowodzenie małe, a zrobiliście z niego odwrót paniczny. *Sauve qui peut!* A na czele tej ucieczki sam wódz — generał dotychczas pomyślnie działający — pierwszy zwraca w tył, rzuca miecz i zmyka!

— Na miłość Boską, księżo proboszczu, przestańcie! Wstydzę się sam siebie! — zawołał ksiądz wikary.

Dobra bura jest warta czasem tyłu, co zimna kąpiel. Działa wzmocniająco na chore nerwy.

Powróciłem do domu zadowolony prawdziwie, szepcząc: *Per la impacciata via, retro al suo duce.* Zda mi się, że wiem, gdzie dąży. Okropnie zgnębiona, pokorna, bezsilna postać czekała na mnie w przedpokoju. Sądzę, że gdyby wodospad Niagary spływał na nią w przeciągu kilku godzin, nie splukałby jej lepiej. Czy potrzebuję dodawać, że postacią ową był Jem Deady pod opieką małżonki swojej, górującej obecnie nad nim?

— Oto jest, wasza wielbność, zbrodniarz nieszcześliwy. Na miłość Boską, księżo proboszczu, ukarście go tak, aby świecił przykładem całej parafii. Zdepczcie go, wasza wielbność, zmiażdźcie, zróbcie co chcecie, bo, doprawdy, serce mi już pęka!

Gdym przemyślał nad tem do jakiego ze zwierząt niższego rzędu należałoby zaliczyć Jema, zdawało mi się, że oczy jego podniosły się na chwilę z wyrazem błagalnym.

— Jak widzę, Jem — rzekłem — obiad świąteczny nie posłużył wam wcale.

— Przepraszam — przerwała nagle pani Deady, przyjmując postawę wyzywającą — mój mąż miał obiad nie gorszy od czyjegokolwiek z parafian. Dałam mu gęs z nadzieniem, do którego włożyłam dwie garści rodzynków i imbiru, dałam mu boczek wieprzowy i półmisek karpusty.

— Toż powiadam panu...

— Aby ją uściskać zanim...

— Pozwól pan, że mu wyjaśnię... No i nie dał mi dokończyć.

Żorż po tej krótkiej, nerwowej rozmowie, zwrócił się do Kona:

— Bardzo mi było przyjemnie przyjaciele księżniczki polecić Pacanowskiemu.

Kon skłonił się milcząco.

— Mamy z sobą na pieńku, panie Żorżu — szepnęła Gedrusowa.

— Struna zanadto wyciągnięta pęka, łaskawa pani — odparł z ironią.

— I gdzie pan wyjeżdża? — rzekł Waldstein, aby coś powiedzieć.

— Do Anglii, a potem na Riwierę. Żegnaj państwa. Spodziewam się za powrotem zastać wszystkich w dobrym zdrowiu... Pamięci księżniczki polecam się — dodał z naciskiem.

— Niesmaczny arogant!

— Syn kryminalisty!

— Jaki pewny siebie!

— Obrzydliwy meches!

Takie epitety ogłosili Waldsteinowie po wyjściu Żorża,

— A dlaczego nie wspomnisz jegomości o pudyngu z ryżu — przerwał Jem z oburzeniem szlachetnym — bo, proszę księdza proboszcza, ona zrobiła tak wspaniały pudynget. Że możnaby go posłać do pałacu. Jestem pewien, że nawet sam ksiądz proboszcz zajadałby go z apetytem. Co za rodzynki, co za rodzynki!

— Oho, chciałbyś udobruchać mnie udawanemi pochlebstwami, stary blagierze! — zawołała pani Deady groźnie, mierząc go wzrokiem podejrzliwym.

— Udawać przed tobą Bess? Chciałbym doprawdy widzieć człowieka, któryby potrafił cię oszukać! To też powtarzam raz jeszcze wobec tu stojącego księdza proboszcza i wobec ciebie, że ani w naszej parafii, ani w sąsiedniej, ani w sąsiadującej z sąsiednią, ani wreszcie w obrębie murów Irlandyi niema małżonki i gospodyni lepszej od ciebie, Bess.

Przy tych słowach, dla lepszego uwydatnienia zapachu, Jem gruchnął kapeluszem o podłogę i otarł łzę z oka.

Byłoby istotnie niewdzięcznością odmówić pomocy tak znakomitemu dyplomacie! Nie dość też, że służba dyplomatyczna Anglii, od Singapora do Halifaxu, spoczywa w rękach irlandczyków. Co znaczyliby taki Schaffterhausen albo Laborie w rękach Jema Deadyego? Okręciłby ich dokoła swego palca. Na twarzy pani Deady wygladzały się zmarszczki gniewu, topniała widocznie pod słodkim deszczem pochlebstw.

— Przebaczyłbym wam wiele Deady — wtrąciłem, — Przebaczyłbym wam ciągłe gwałcenie przysiąg uroczystych, przebaczyłbym zawlekaniu do szynku najwznioślejszych śpiewów Kościoła naszego...

— Proszę księdza proboszcza, oni się ze mną drażnili — przerwał Deady — powiadali, że nie mam pojęcia o łacinie i że ksiądz Letheby...

— Pojmuję — odrzekłem — i przebaczam. Ale tego, że wprowadzacie do szynku owieczki niewinne mojej owczarni, moich chórzystów i ministrantów, dzieci rodziców trzeźwych i religijnych, których serca krwawią się obecnie na myśl o waszem postępowaniu obrzydliwym...

— Patrzcie państwo, serca im pękają, rodzice trzeźwi i religijni! Chciałabym ich widzieć — syknęła nagle pani Deady. Niech się wasza wielbność nie obrazi, gdy powiem, że gdyby owi trzeźwi i religijni rodzice pilnowali swych dzieci, zamiast bawić się plotkami, to te religijne ich dzieci nie leżałyby pijane jak bez duszy w szynku pani Haley. Ale na to nikt nie zważa. Dzieci się popiły, kto winien? Jem Deady, zawsze i wszędzie Jem Deady. A tymczasem, jeżeli mam prawdę powiedzieć, on nie jest wcale gorszy — choć nie chcę mu tego w oczy mówić — od nich wszystkich! Ot co! A teraz chodź do domu biedny głuptasie! — i wyszła.

— Nie, nie wyjdę, muszę naprzód uczynić to, po co przyszedłem!

To powiedziałwszy, Jem Deady przyjął postawę tak pełną stanowczości, jakgdyby raz na zawsze zakładał

a Gedrusowa urażona przejrystą aluzją o przeciągniętej strunie, tym razem ze szczerą rozkoszą przywtarzała.

Z tercetu urągającego Gutgeldom uczynił się niebawem kwartet, gdy wszedł Dobromirski. Ze zmienioną sytuacją znów się czuł utrwaloną w domu dziadków swej stryjecznej wnuczki.

— Spotkałem tego trutnia na schodach. Nie wytrzymał mego wzroku, zemknął, jak oparzony — prawil z przechwałką.

Gedrusowa ironiczno-niedowierzającym spojrzeniem obrzuciła wujaszka. I miała słuszność, albowiem spotkanie na schodach odbyło się trochę inaczej.

Żorż, widząc ze strony Dobromirskiego chęć zagajenia rozmowy, rzekł krótko:

— Szkoda czasu i atlasu, kredytu w Europejskim więcej nie otworzę.

Kon i Bisturkiewicz nie byli już świadkami wejścia i przechwałki Dobromirskiego, albowiem Iza obu zaprowadziła do swego gabinetu.

— I znowu nowa ekscentryczność księżniczki — rzekł Waldstein.

— A ta poufałość z jakimś tam chemikiem, oficjalistą fabrycznym, fe! — zawtórowała pani Hortensya.

— Przyjaciel z lat dziecinnych — perswadowała Gedrusowa.



sztaby żelazne i zamki na gardło swe spragnione i złożył przysięgę uroczystą, że więcej pić nie będzie, a gdy skończył, rzekł do mnie szeptem:

— Powiedzcie mi, wasza wielbność, czy ten krawiec kuternoga, który przychodził tu do waszej wielbności ze skargą na księdza wikarego, nie znieważał was czasem?

— O, bynajmniej! — zawołałem w obawie o grzbiet krawca.

— Bo ja mam na niego oko oddawna i kiep jestem, jeżeli on nie oberwie po łbie odemnie!

— Proszę was Jemie, tylko bez gwałtów. Człowiek ten żałuje już za grzechy.

— Niechaj tak będzie, wasza wielbność. Nie będę sił tracił na takie stworzenie. Ale...

Tu popadł w głęboką zadumę, a po chwili zawołał:

— Jak Boga kocham, doskonale ksiądz proboszcz załatwił moją sprawę, boć język mojej baby przygnębił mnie poprostu. Niech waszą wielbność Bóg błogosławi i zachowa nam na długo!

Uchwycił moją rękę i całował tak gorąco, że podrapał mi ją kolcami brody dawno niegolonej.

Biedni ludziska! Jakże są do nas przywiązani, jakże, pomimo wszystkich wad swoich, czują, że otaczamy ich miłością więcej niż matczyną!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## Urywki z dziejów Złotego Cielca.

### Prolog.

Podnosząc dziś pióro by je, jak wiosło, zanurzyć w mętnych falach plutokratycznego morza, na które wpływam w wątlej łódce retmana, pragnę, dla zabezpieczenia się od jego fal i... bałwanów, złożyć zaraz na wstępie hołd bożkowi tego bezbrzeżnego oceanu, wołając:

O! Złoty Cielcu! Ciołaczku najmiłszy! Przemózny bożku staro-biblijnego i... niestety! nowego świata... Tyś jest jedynym cywilizacji pozytywnej słońcem. Blask twego kruszcowego ciała ośniewa wszystko i wszystko ogrzewa razem.

Wprawdzie pojawiaasz się ludziom pod różnaitą postacią, na wzór olimpijskiego Jowisza. Niegdyś byłeś tylko... Bałwanem, ktoremu cześć składali bałwochwalcy jedynie,—później umieszczono cię na ołtarzach całego starożytnego, w różnaitych jutrzenkach greckich skąpanego świata, po nad którym pływały już w dali złote orły legionów Romy.

Jeszcze później, zamieniłeś się w wiatr gwałtowny, który rozdmuchiwał żądze zdobywców i pchał okręty odważnych awanturników ku nowym światom, po świeże mi-

— Słyszałeś Mieczu że oni sobie po imieniu mówią?

— Przecież są krewni — dorzucił ze złośliwą intencją Dobromirski.

— Od Adama i Ewy — mruknął Waldstein.

— No, trochę bliżej, chociażby od syna Noego Sema...

— Co księżę przez to rozumiesz?

— Nic, panie konsulu. Wszakże Izę rodzi Waldsteinówna, a jego również Waldsteinówna.

— I taki zwyczajny oficyalista ma śmiałość tykać księżniczkę...

— Ech, to byłoby najmniejsze, ja się boję czegoś gorszego.

— Pani Gedrusowa się boi?

— Że oni się mają ku sobie...

— Jakto się mają ku sobie?

— No, Izia kocha swego kuzynka...

— Co? Księżniczka, nasza księżniczka Iza, miałyby się kochać w takim kapcanie?

— A wiesz Horciu, że spostrzeżenie pani Gedrusowej wydaje się dość prawdopodobne.

— Mieczu, ty tak nie gadaj... Mieczu, ty takich głupstw nawet do myśli nie przypuszczaj. Księżniczka Iza mogłaby zostać jakąś tam madame Kon? Nie, nie, postokroć nie. Ona jest escentryczna, fantastyczna, ale nie do tego stopnia, aby waryactwo popelnąć...

ny złota dla twoich ołtarzy, na których wszystkie złe namiętności ludzkie składały swoje ofiary.

Potem, owładnięwszy już całym globem i przypomniawszy sobie wdzięcznym sercem ów lud Izraela, który cię uczył niegdyś najgoręcej i stawiał nawet niekiedy obok Jehowy w jerozolimskiej Salomonowej świątyni, — przywdziałeś długą szatę, głowę nakryłeś krymką i z ważkami w rękę rozsiadłeś się za kantorami lichwiarzy.

Aż wreszcie zniewolony błaganiem tych, którzy cię przybranego tak skromnie i wyglądającego tak szpetnie, jawnie już wielbić nie śmieli, zrzuciłeś ten kostium cuchnący, a przebrawszy się we frak, z binoklami złotymi na krogulczym nosie, osiedliłeś się w najnowszej i najulubieńszej twojej „świątyni“ — na Giełdzie!

Lecz w jakiejbądź, przez cały szereg wieków, występowałeś postaci, cokolwiek czyniłeś w epokach rozmaitych, na przestrzeniach różnych, zachowywałeś zawsze i wszędzie swój charakter pierwotny i kult swój rozszerzałeś ciągle.

A zawsze i wszędzie bawiłeś się doskonale czterema cackami, które twój kult wytworzył na ziemi; bezbożnością, rozpustą, okrucieństwem i zbrodnią.

Tyś to wszakże podniecił wyuzdane popędy Sardana-pala i pchnął go na ów stos sławny, — tyś rzucił perłę w kielich Kleopatry, — tyś Kortezowi towarzyszył w jego krwawej na Montezumę wyprawie; a w nowszych czasach ty również pono, przebrany za freuburskiego bankiera, przyjąłeś od ks. Brunświckiego ów sławny depozyt, z którego później powstał czteroramienny polip, obejmujący swoim ciężkim, cztero miliardowym, uściskiem świat cały.

W dzisiejszych czasach, idąc za postępem i za prądami nowymi, często przemieniasz się i trzeba przyznać, że miewasz humorystyczne nawet kaprysy. Raz np. błyskawicznie milionami skłaniasz młodego potomka starego, historycznego rodu, ażeby w imię twoje, w imię Złotego Cielca, wprowadził do swego domu, na małżonkę prawą i matkę swych dzieci — córę Izraela, wykarmioną na świeżo zdobytym, a raczej wydartem przez wyzysk złocie. I słusznie! boć złotemu, chociażby tylko Cielcowi, pokłonił się w tym razie po omek rodu wstawionego pokrewną mu ni-  
by — B y c z y n ą!

Raz znowu małego, obdartego bachora, bierzesz za rękę, w której on trzyma roznoszone na sprzedaż zapalki, i wiedzisz go przez manowce różne, przez dzierżawy i entreprizy aż do wielkiego bankierskiego kantoru i rzucasz mu tam w objęcia młodą i piękną wnuczkę karmazynów — na matkę i na mamkę, jego znowu, choć już w kolebce złotej urodzonych bachorków...

A jakie figle złośliwe rolnictwu, handlowi i wszelkiemu zgola przemysłowi krajowemu płatasz, o ciołaczku złoty!

U nas np. rozprysnąwszy złote promienie po kieszeniach twoich wielko i małomiasteczkowych agentów, swej

— Ale i dość samodzielna, żeby na swoim postawić...

— Mieczu, ty temu Konowi powiedz, niech się tu nie wazy więcej przychodzić... Krewny? Ja nie chcę takich krewnych, ja sobie wypraszam podobnych kuzynów

— Horciu, czego ty się tak unosisz? Nie zapomnij, że jesteś żoną dyplomaty... Chcesz, to pójdę włożyć mundur, aby moja postać...

— Daj ty mi pokój z całą dyplomacją i twoim mundurem... Tu trzeba radzić, jak odwrócić niebezpieczeństwo, jak niedopuszczyć do skandalu, do nieszczęścia, a on mi głupstwa powiada.

— Ale może istotnie moje przypuszczenia są płonne, może Izia go kocha tylko braterską miłością — persadowała Gedrusowa.

— Już ja widzę, że pani się nie omyliła... Teraz przypominam sobie, że to jego fotografię zobaczyłam w medaljonie księżniczki. Radźcie państwo co robić? Ja głowę tracę... Zgodziłam się przyjąć tę pannę, tę... jakże tam, narzeczoną hrabiego Czarnoskalskiego, chociaż mnie to dużo, bardzo dużo kosztuje.

— Horciu, wiesz przecie, że stary Gutgeld...

— Wiem, wiem, nie potrzebujesz powtarzać. Ale gdyby księżniczka miała wyjść za tego... mechesa, ja... ja... jabym zaraz umarła — zaszlochała pani Hortensya.

(Dalszy ciąg nastąpi.)



gieldowej „świątyni“, władasz za ich pomocą całą gospodarką rolniczą; każesz pracować ciężko ogorzałym szlachcicom, kłopotać się i porać z przeszkodami różnemi po to tylko, ażeby cały niemal owoc takiego znojnego ich trudu, przeszedł w służalców twoich kieszenie.

Kupcom po miastach większych, szczególnież też w twej nowej stolicy, Jerozolimie nadwiślańskiej, zamykasz lub otwierasz kredyt w protegowanych przez cię i pod straż lewitom twoim oddanych bankach i asocjacyach różnych, a gdy nadchodzą ciężkie stagnacyi chwile, wtedy zrywasz się jak wichur jesiennej i trzęsiesz wszystkimi gałęziami interesów tych biednych kupców i przemysłowców naszych tak silnie, że z nich bankruci — jak gruszeki z drzewa spadają!

Wprawdzie pod siłą tego wiatru padają, wraz z tamtymi, i twoi agenci także, lecz dla nich bankructwo, zamiast stratą, staje się zyskiem raczej, i dla tego zaraz po katastrofie cały orszak takich przedsiębiorczych „plajników“, na świeżych zgłiszczach, w których pogrzebały się majątki lecz tylko... cudze, skacze wesoło, śpiewając chórem „majufes“ na cześć twoją, o Cielcze złoty!

Kantorowiczom, ustrojonym modnie, wkładasz na nosy binokle, w usta zaś hawańskie cygara i zamieniwszy ich w Don Juanów... warszawskich, rozsadasz po widowiskach, koncertach, spacerach i ogródkach — wszędzie, by swoim „grojse-szykiem“ imponowali i urągali przyglądającej się im gawiedzi, nie umiejącej czmychać za Ocean ze zrabowanym łupem!

Lecz nietylko w samym ludzie Izraela masz u nas agentów i czcicieli swoich... Również głęboko i pokornie kłaniają się tobie liczni przedstawiciele świetnych niegdyś i zasłużonych rodów, dziś skarłałych duchem w atmosferze egoizmu i próżniactwa.

Ileż ofiar i ustępstw ze swoich zasad tradycyjnych, czynią dla ciebie, o Cielcze Złoty! tacy dziedzice cnót i sławy, którzy nie wiedzą co mają począć z tą uciążliwą dla nich spuścizną!

Dla ciebie to, dla uczczenia twej potęgi, pożyczają oni swych nazwisk na firmy, pod którymi przedstawiciele twoi prowadzą interesy, raczej szwindle różne, niby to mające dobro ogółu na celu; dla ciebie znoszą cierpliwie lekceważenie, a często nawet i wzgardę okazywaną im przez giełdowych arcy mistrzów twoich. Nawet w razie ciężkiej potrzeby zrzucają pychę z serca i idą w służbę do takich, których przodkowie w posesjach ich antenatów po karczmach, z kwaterką w ręku i z kredką podwójną w łapserdakach siedzieli.

Nie nazbyt dawno jeszcze był jednak u nas jakiś wstyd moralny, który hamował tych przynajmniej, co to bądź z dziedzictwa, bądź z dorobku własnego ducha coś do stracenia mieli... Wtedy jeszcze szanowano wiele z takich rzeczy, które dziś straciły wartość zupełnie, wtedy jeszcze nawet takie, dziś już wytarte, jak Wiara, honor i sumienie — licznym... przyjmowano za szczerą złotą! Więc też ów srom moralny i owe dziś w czczone frazesy zamienione hasła, powściągały wielu od okazywania jawnej czci dla ciebie, o Cielcze Złoty. Obecnie jednak, gdy tego wstydu już nie ma, a owe hasła zmarniały, agenci twoi i rajfury nie potrzebują już werbować nowych dla ciebie czcicieli. Płyną oni sami całą, szeroką falą z wyciągniętymi chciwie rękami, ze wzrokiem iskrzącym żądzą.

Wiesz o tem dobrze, o Cielcze! bo z wysokości, na której cię umieszczono, poglądasz wciąż przecie na te fale tłumu, wśród którego wyrastają niekiedy nawet głowy nie do pozłoty... stworzone.

Więc kończę już ten mój „hymn“ dla ciebie, a w zamian za hołd, jaki ci złożyłem, pozwól mi, o bożku możny, skreślić tu czytelnikom nienawistnego tobie i twoim organu — „Roli“, bodaj urywki z dziejów twojego kultu w syrenim grodzie, spełnione w ciągu ostatniego choćby pół stulecia tylko...

W dziejach tych, które wypełnią przeważnie sylwetkami wybitniejszych postaci i głów z plutokratycznego świata, a w których pierwsze miejsce zajmą ci, którzy już dni swoje skończyli, w dziejach tych, upewniam cię, o Cielcze Złoty! nie znajdziesz, jak to często bywa, ani fałszu, ani fanatyzmu, ani nienawiści, ani... urągania nawet!

Pragnę tylko czytelnikom „Roli“, nie wyznającym dotąd jeszcze ciebie, przedstawić w formie beznamiętnej, a może i humorystycznej nawet, jak u nas, nad szarą, kapryśną Wisłą, która na delikatnem łonie swoim znieść dotąd nie może wciąż zapuszczającego w nie szpony „Smoka“ — jak nad tą Wisłą powstał i jak się rozwijał kult twój, o Cielczku mój!

A któż wie? może nietylko wielu z czytelników „Roli“, lecz i ty sam nawet (wszak bożkowie grzeszyli często niewdzięcznością iście ludzką), nie wiesz, lub zapomniałeś, jakich miałeś u nas, przed pięćdziesięciu z górą laty, czcicieli a zarazem i pionierów, torujących innym nieznaną przedtem do twej „świątyni“ drogę.

Będzie to więc pewnie dla wielu całkiem nowa, jakby fantazyjna narracya — nie wskazująca wyraźnie nikogo. Bo wszakże sylwetki, choć zwykle wyglądają czarno, nie mają za to ani rysów, ani karnacyi, więc też nie mogą być portretami, lecz sylwetkami tylko, które jednak mogą stanowić żywą ilustracyę do... „Gospodarki finansistów warszawskich“.

Pierwszą ich seryę rozpoczynam w tej chwili...

O, Cielcze Złoty! i ty bożku Momusie, i ty Satyrze, wykrzywionem w uśmiechu obliczem — dopomóżcie mi — proszę!

(d. c. n.)

Jan Kewera.

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Ostatnie wiadomości z Watykanu. — Ci-eo sprzedają ziemię komisji kolonizacyjnej. — Ostateczność. — Środki ratunkowe. — Ci, których konieczność nie zmusza. — Sprzedaż Pako sławia. — Faktor komisji kolonizacyjnej. — Poblężliwość społeczeństwa. — W powiecie koronowskim. — Drugi faktor. — Dzielny obywatel. — Legenda amerykańska o arcyksięciu Rudolffie. — Niepraktykowna walka byków w Lizbonie. — Stagnacya w chaosie austriackim. — P rzyjęcie Loubeta w Londynie. — Niemcy wobec tego przyjęcia. — Bułgaria z Turcją kochają się.

Dziś, we wtorek, 14 Lipca, z Watykanu nadeszły złowrogie wiadomości o stanie Ojca S-go. Nad ranem Chory utracił przytomność, wymawiał tylko oderwane wyrazy bez związku. Katastrofy spodziewano się tam lada chwile...

*Módlmy się!*

\* \* \*

A westchnijmy i zapłaczm nad zaślepieniem tych, którzy nie pomni tego co winni społeczeństwu swojemu, swojej rodzinie i czci własnej, rzucają polską ziemię w rozdziawioną paszczę komisji kolonizacyjnej.

Konieczność, ostateczność, rozpaczliwe położenie, są to straszne słowa, które poniekąd mogą służyć za wytłomaczenie tym, do których się stosują; chociaż i ci winni wyczerpać wszystkie środki ratunku, zanim się na ten okropny handel zdecydują. A środki takie istnieją w Poznaniu; jest tam polski bank parcelacyjny, są chętni do kupna ziemi włościanie, jest towarzystwo czy biuro porady dla ziemian polskich w krytycznym znajdujących się położeniu. Można się ratować, tylko trzeba się chcieć ratować, zawczasu, zanim się nóż poczuje na gardle. Nie wolno dopuszczać do takiej ostateczności! Mimo wszelkich mądrych gadań o potrzebie i pożytku przemiany naszej z rolników w przemysłowców, my jesteśmy niby Anteusze nowożytni: dopóty mamy w sobie jakąś siłę, dopóki na ziemi naszej stoimy; gdy ta z pod stóp nam się wysunie, stajemy się wykolejeńcami, żadnej zwykle nie przedstawiającymi wartości...

Cóż więc powiedzieć o tych, co bez konieczności, bez potrzeby, bez żadnego przymusu przefrymarczają niemcom skibę ojczystą, aby za zyskane za nią judaszowe bez mała srebrniki utonąć w kałuży rozpusty, albo utuczyć niemi jeszcze bardziej, spasionych na mieniu i krwi ludzkiej dzierzawców dostojnego księcia Monaco.

A jednak, niestety, jest takich coraz więcej, a podwójnie niestety, że oni mnożą się po części dla tego, iż społeczeństwo nasze dla takich zbrodni zanadto jest poblężliwe. Dzienniki poznańskie doniosły świeżo o przejściu w ręce komisji kolonizacyjnej wielkiego majątku Pako sławia, od całego lat szeregu pozostającego dotąd w posiadaniu rodziny hrabiów Czarneckich. Frymarkę tę przeprowadził niejaki p. Nepomucen Kierski, który najprzód własny majątek, Polskie Brzezie, sprzedał komisji, następnie przefaktorował jej dobra Ostrowie, w Prusach Zachodnich, a teraz ułatwił hr. Leonowi Czarneckiemu sprzedaż Pako sławia. I pan ten jest przyjmowany w polskich towarzystwach, jest członkiem resursy poznańskiej! Ci, co z nim obcuja nie zdają sobie widocznie sprawy z tego, że podając mu rękę, sami dobrowolnie spadają do kategorii faktorów komisji kolonizacyjnej. Z kim kto przestaje, takim się sam staje. Społeczeństwo, które takich osobników toleruje, nie ma prawa irytować się na sprzedawczyków ziemi rodzimej.

Według ostatnich doniesień komisya operuje obecnie



z powodzeniem głównie w powiecie koronowskim. Zaczęła naprzód skupywać folwarki od Niemców i płaciła im dobrze dopóty, aż nareszcie skusiła i Polaków. Pierwszy dał się wziąć na lep p. Frydrychowicz z Wilcza; za nim poszedł p. Dąbrowski, przybyły podobno z Kaszub, któremu interes ten tak zasmakował, iż wstąpił w ślady p. Kierskiego i przefaktorował komisji Buszków, p. Karola Hoppego. Sprzedał też komisji swój folwark z młynem p. Manthey z Gogoliny.

Te wszystkie niepowrotne już szkody w stanie posiadania żywołu polskiego w Poznańskim powetował choć w części p. Andrzej Maciejewski z Januszkowa, który za 552,000 marek nabył oddawna w rękach Niemców pozostające dobra „rycerskie“ Dobrylewo. Ładny to szmat ziemi, obejmujący 1,200 morgów, którego odzyskanie jest tem większą p. Maciejewskiego zasługą, że to człowiek który pokazał, jak na ziemi, którą protektorowie przemysłu za niewdzięczny warsztat uważają, można się w krótkim stosunkowo czasie majątku dorobić, tylko trzeba się z nią umieć obchodzić. Przed 8-u jeszcze laty p. Maciejewski posiadał zaledwie 130-o morgowe gospodarstwo włościańskie; następnie kupił folwark 500 morgowy, a dziś stać go było już na Dobrylewo!... Bodaj się tacy obywatele w Poznańskim na kamieniu rodzili!

Niepojęta rzecz z kąd powstają czasem i jakim sposobem, tworzą się wśród mniej wykształconych warstw ludności pewne legendy, których źródła dociec niepodobna. Oto na przykład dziennik „Polak w Ameryce“, wychodzący w Buffalo, opowiada, że wśród tamtejszych osadników galicyjskich uparcie utrzymuje się legenda, że arcyksiążę Rudolf nie tylko żyje, ale jest profesorem w kolegium w Marinette (w Stanie Wisconsin). Niczem im tego z głowy nie wybijesz, z dalekich stron zjeżdżają się do Marinette, żeby tylko zobaczyć tego arcyksięcia profesora, który, według legendy, dla tego porzucił Austrię, że mu ziemi chłopom rozdać nie pozwolono. Dziwna rzecz, iż redakcyi dziennika, który o tem donosi, nie zdjęła ochota zobaczyć jak też ten profesor wygląda, i czy nie jest to jakiś oszust, który puścił taką opowieść o sobie, żeby wyzykskać łatwowierność ciemnego ludu. Wartoby przecież zdemaskować tego pseudo-arcyksięcia i uczynić go nieszkodliwym.

Lizbona miała w tych dniach ładną zabawę, zupełnie w duchu narodowym, stała się bowiem areną walki byków na niepraktykowane dotąd rozmiary. Dwieście dzikich byków, przeznaczonych po części do walk ulubionych, a po części na rzeź, wyrwało się ze stajni i poczęło hulać po mieście. Tratowały, nadziewały na rogi i wyrzucały w górę wszelkie napotkane żywe istoty, bez różnicy płci, wieku i stanowiska. Urządziły sobie istną orgię zemsty nad rodem ludzkim. Zaciekłość ich przechodziła wszystko; zniszczyły bulwary, kilka parków, wskakiwały nawet do wody i wywracały łódki z pływającymi w nich ludźmi. I — rzecz niepojęta — nie zjawiał się ani jeden z wielkich matadorów czy torreadorów, żeby to zuchwałstwo niegrzecznych czworonogów poskromić!.. Polowano na nie podstępnie, ale dotąd nie zdołano ani połowy upolować. Niektórzy lizbończycy nie śmieją dotąd nosa za drzewi wychylić. Winszuj!... Ano, trudno; z czem kto wojuje, od tego ginie, a jak sobie kto pościele, tak się też i wyspi.

W chaosie austriackim nastąpił rodzaj stagnacji, rodzaj zawieszenia broni w harmidrze wewnętrznym. Cesarz wyjechał nareszcie do Ischlu, hr. Gołuchowski pojechał w Wogezy, inni ministrowie porozjeżdżali się, gdzie który mógł; p. Koerber pozostał samiutki. Ano, prawda, z zaufaniem monarszem, które jednem w danym razie ani jemu, ani Austrii na wiele nie przyda.

P. Loubet doznał marcepanowego przyjęcia w Londynie. Delcassé, który, jak wiadomo, był z nim razem, nie może się dość o tem przyjąć i o lojalności rządu angielskiego naopowiadać, i wyprowadza z tego brylantowe dla Francji, dla Anglii i dla całej ludzkości horoskopy. Tylko Niemcy zgrzytają zębami i udają, że drwią z tej franko-angielskiej przyjaźni, która według nich, jest blichtrzem i niczem więcej.

W kwestyi macedońskiej nastąpiła ta zmiana, że Turcyja i Bułgaryja, które tak skakały sobie do oczów, nagle, pod dobroczynnym wpływem przyjacielskich rad austriacko-rosyjskich, uspokoiły się i zamiast się kasać, radeby teraz żyć w zgodzie.

Ha, dobre i to tymczasem dla tych nieszczęsnych stosunków podbałkańskich.

L. Jerzyca

## Z listów do „Roli“.

**Ozy można przyjmować ofiary od żydów na kościoły nasze?** W tej właśnie sprawie, niejednokrotnie już omawianej w „Roli“, otrzymujemy list następujący: „Szanowny Redaktorze! W Nrze 23 „Roli“ pan A. Mróz stawia pytanie: czy należy przyjąć ofiarę Jankla T. żyda, który daje 2,500 rubli na kościół w Pruszkowie? Pozwoli więc Sz. Pan, że na pytanie to będę chciał dać odpowiedź.

Onego czasu Salomon, wznosząc świątynię Panu Zastępów, korzystał z usług pogańskiego króla Hiram. Poszukawszy w historii Kościoła w ogóle a w historii miłosierdzia Chrześcijańskiego w szczególności, znajdziemy nie jeden przykład podobny, stwierdzający, że ludzie pracujący dla chwały Bożej lub pożytku bliźnich, korzystali z ofiarności możnych tego świata, bez względu na ich wyznanie i przekonanie religijne. Czy było to postępowanie fałszywe? Nie śmiałybym odpowiedzieć twierdząco. Nam, katolikom, nie wolno przykładać ręki ani grosza do budowania zborów inowierczych, lub wspierać instytucyj o tendencji antykatolickiej. Inowiercom zaś, wspierającym nasze kościoły, moglibyśmy zarzucić brak konsekwencji w zasadach i postępowaniu, — gdyż popierają sprawę, której „powinni“ być przeciwnikami. Ale jeżeli który z nich przynosi w prostocie serca a swój grosz i składa go na rzecz naszego kościoła, choć nie rozumie dobrze co czyni, dla czegożby ta cześć, acz najczęściej czysto zewnętrznie, Najwyższemu Majestatuwi Bożemu lub naszej religii okazana, miała być uważaną za rzecz godną odrzucenia? Czyż odrzuca ją Ten, Który będąc przez faryzeuszów, bynajmniej nie przez życzliwość nawracającego się serca, ale z pobudek doczesnych, zapraszany, przestawał i jadał z nimi, oznaczając, iż od żadnych grzeszników nie stroni, że owszem dla nich przyszedł, bo: „Niepotrzebują, którzy zdrowią się lekarza, ale którzy się źle mają“ (Śty Lukasz V. 31)?

Czytamy gdzieś opowiadanie, że szpak napastowany przez krogulca, krzyknął: „Zdrowaś Marya!“ i krogulec padł nieżywy. Szpak nie rozumiał oczywiście słów, których go wyuczono; ale Pan Bóg uczynił cud ten, aby nam dać przykład, jak potężną jest opieka Najświętszej Matki nad wzywającymi Jej Imienia. Czyż nie tem łatwiej można przypuścić, że ofiara przez niedowiarka lub przez inowiercę złożona, albo też uczynek jakiś cześć ich (zewnątrzną) dla naszych świętości wyrażający, jest przez Boga natchniony, aby się stał początkiem całego szeregu łask, przez które dobry Ojciec Niebieski ma duszę tymczasowo od Niego daleką do uległości i miłości doskonałej doprowadzić? Komiby zaś przypuszczenie takie zbyt ryzykownem się wydało, ten niech czyta historję wielkich nawróceń, a między innymi żywot żyda Kohena-Hartmanna, znanego później ze świętości i niezemskiego zjednoczenia duchowego z Panem Jezusem Utajonym w Najświętszej Eucharystyi, — Karmelity, O. Augustyna.

Wnioskuje tedy, że: w zasadzie ofiara złożona na kościół lub instytucję katolicką, może, nawet względnie powinna być przyjęta bez uwagi na osobę dającego. W praktyce zaś zrobiłbym wyjątek dla ofiar płynących ja w nie z nieczystego źródła, bo one są „zapłatą krwi niewinnego“, — dla ofiar składanych w ja w nie z złym celu, — dla ofiar, których przyjęcie oznaczałoby albo prowadziło za sobą bratanie się z niekatolikami w tem, w czem braterstwa między nami i nimi być nie może, lub też dawało i możliwość wywierania wpływu na sprawę, o których tylko katolik prawi jest w możliwości sądzić należy. Rzecz jasna, iż w tych wszystkich wypadkach nie odrzucamy ofiar nośce i żyda lub nie-żyda, ale unikamy ubocznego uczestnictwa w złem, albo zakładamy przeciw temu protest, którego w danej chwili domagają się od nas okoliczności. W podobnym zdarzeniu zmuszeni też nieraz będziemy odrzucić ofiarę katolika, a zwłaszcza może to nastąpić gdy mamy do czynienia z tak zwanymi, — to jest z imienia tylko — katolikami, którzy od zbytecznej z Panem Bogiem i sprawami religii zażyłości roztropnie stronią (po nowoczesnemu — niefanatycami).

Nie wątpię, iż nie odmówi Szanowny Pan dla niniejszego listu miejsca w „Roli“, bo tu przecież chodzi nie o co innego, jak tylko o wyjaśnienie, przez wymianę zdań, — zasad ważnych, które mamy się kierować w życiu, aby ono było miłem Bogu, a dla ludzi — pożytecznem.

Zalączając wyrazy najszczerzego szacunku i uznania, — zostaję sługą w Chrystusie

Ryga 23/VII 903 r.

Ks Zygmunt Łoziński



*Przyp. redakcyi.* I owszem, zamieszczamy list powyższy najchętniej; nie dlatego abyśmy się na *wszystkie* zawarte w nim wnioski i poglądy godzili, ale najpierw z tej racji, że nie godzi się pismu b e z s t r o n n e m u, krępować głosu ludzi poważnych, jaki w sprawach publicznych zabraćby chcieli; a powtóre, że w y m i a n a z d a ń jeżeli w jakiej— to właśnie w sprawie będącej przedmiotem tegoż listu byłaby istotnie ze wszech miar pożądana. Dla tej więc wymiany zdań, przyjacielom pisma naszego najchętniej otwieramy szpalty, poczem u własnego zdania, rozumie się umotywowanego, wypowiedzieć nieomieszkamy.

**Słowo prawdy o... bajkach krzywdzących Stolicę Apostolską.** „Szanowny Panie Redaktorze! W numerze 26-tym „Niwy polskiej“ z r. b. na str. 409, w artykule: „Listy z Poznania“ czytamy:

„Na zakończenie podaję wieść, u nas rozpowszechnioną, iż podczas pobytu króla pruskiego Wilhelma w Rzymie,—względnie w Watykanie, toczyły się podobno układy względem następcy po śmierci najprzewielebniejszego Arcypasterza naszego, d-ra Stablewskiego w Poznaniu, i że już nawet upatrzono na tę stolicę,— będącą jakoby macierzą kościoła w Polsce,— biskupa niemca i że rolę germanizatora obejmie były zakonnik reguły św. Benedykta, który, sprowadziwszy ze sobą licznych księży tego zakonu, przedsięwzięcie tępienie narodowości polskiej i krępowanie pod względem patriotycznym duchowieństwa polskiego. Dziwna ta pogłoska szerzy się od dość dawna u nas coraz więcej, a pewno i po całej Polsce; mimo to jednak nie postarano się dotąd ze strony stolicy apostolskiej o jej zaprzeczenie.

Czyżby i ta pogłoska miała być prawdziwą?..

W naszych okropnych czasach wszystko jest możliwe!

A przecież Rzym nazwał kiedyś nasz naród: „Polonia fidelis!“ wskutek *prawowierności* narodu polskiego, który katolicyzmowi i Rzymowi dał tylokrotnie dowody swej wierności a nawet poświęcenia się!..“

W odpowiedzi na te... sensacyjności i wykrzykniki pozwolę sobie zrobić parę uwag następujących:

1) Fi-mo zachowawcze, pogłosek takich, a właściwie bajek, nie mając pewnych danych, drukować nie powinno.

2) Korespondent „Niwy“ niema prawa żądać od Stolicy Apostolskiej zaprzeczenia, ani tem mniej czynić Jej cierpkich wyrzutów, gdyż ani na chwilę nawet przypuścić nie można, iżby Stolica Apostolska, a względnie zasiadający na Niej Ojciec S-ty Leon XIII Papież tak wielkiego rozumu i roztropności, że niemi świat cały zdumiewa,— cośkolwiek kategorycznego w tym względzie postanowił i naprzód już t. j. za życia jeszcze Najdostojniejszego Arcypasterza księdza Stablewskiego naznaczał, lub nawet, ażeby o b i e c y d a naznaczyć niemca, który miałby tępić narodowość polską. Może to być jedynie myślą i pragnieniem króla pruskiego Wilhelma, lecz z pewnością nie Stolicy Apostolskiej.

3) Korespondent przeto z Poznania pisząc, a „Niwa“ drukując podobną *bajkę*, nie czynią żadnej przysługi społeczeństwu polskiemu rdzennie katolickiemu, w którym, bezwiednie, jak sądzę, rozbudzają, pod pewnym względem, niechęć do Stolicy Świętej.

W ocenianiu kraków Władzy Najwyższej na ziemi należało być zawsze choćby tylko oględnym i opierać się jedynie na dowodach niezbitych, gdyż inaczej wychodzi zawsze szydło z worka i człowiek wydający sąd tak lekkomyślny w rzeczach tak wielkiej wagi, okazuje się człowiekiem co najmniej—małej wiary.

Ks. Henryk Nowierski  
z Pajęczna.

## KRONIKA BIEŻĄCA.

### Krajowa i zagraniczna.

**Rozwydrzenie reporteryi.** Nigdy może jeszcze reporterya nie doszła do takiego stopnia rozwydrzenia, bezczelności, do takiego zapoznania wszelkich uczuć ludzkich, jak teraz właśnie, w czasie i z powodu choroby Ojca Świętego. Patrząc to i pytam, z kąd ten jeden z najwybitniejszych objawów upodlenia współczesnego dziennikarstwa i jakie objawu tegoż pochodzenie? I kto wie czy odpowiedzi nie znalazłbym między innymi w przemówieniu żyda, choćby takiego Montefiorego na jednym z wszechświatowych zjazdów żydowskich. Głośny w swoim czasie działacz i „filantrop“ rzekł tam do zgromadzonych współwyznawców i współplemieńców:

„Za złoto, jakie zgromadzicie w swych rękach, możecie kupić świat cały, to prawda; ale to wszystko na nic wam

się nie przyda, jeżeli nie wykradniecie ludom chrześcijańskim *myśli i myślą* ich nie ovladniecie“.

Zrozumiał to „wielkie słowo“ Izrael i dziś dziennikarstwo niemal w świecie całym pod jego pozostaje komendą. Zrabowano ludom chrześcijańskim nie samo tylko złoto, ale istotnie, zgodnie z zaleceniem Montefiorego zrabowano im — *m y ś l*; a ujawnia się to szczególnie w wydarzeniach wagi pierwszorzędnej, takich, na które oczy świata bywają zwrócone. Zachorował ciężko Czcinajgodniejszy Starzec, Wielki Papież, Leon XIII-ty, i oto dziennikarstwo urządza istną orgię sensacyjności, której przewodniczy oczywiście najbardziej może znikczemniały dziennik żydowski: „*Neue freie Presse*“! Za nim idą i dzienniki tutejsze, a w pierwszym rzędzie Kuryery: „Poranny“ i „Warszawski“. Nie sposób powtarzać tu wszystkich tych bredni i wszystkich niegodziwych kłamstw, jakie dwa te pisma brukowe od chwili zapadnięcia na zdrowiu Ojca S-go, to jest w ciągu tygodnia przeszło, wśród publiczności rozpuściły i rozpowszechniły; powiem jedno tylko. Gdy w rodzinie śmiertelników zwyczajnych zachoruje niebezpiecznie ktoś z jej ukochanych, uczucie prostej ludzkości nakazuje oszczędzać boleści tym jego blizkim i nie zapowiadać im, że chory umrzeć musi za dzień, dwa najdalej, że agonია nastąpi lada chwila ani tem mniej powiadamiać o nastąpnym zgonie wówczas, gdy chory jeszcze żyje. Sądzę, że nawet Hottentotom i Kafrom, uczucie takie, tylko l u d z k i e nie więcej, nie jest obcem; ale obcem jest ono naszej reporteryi. Bo ona nie liczy się wcale z tym faktem, że tu idzie o Najukochańskiego Ojca milionów wiernych, których każda wiadomość przedczesna a kłamliwa rani boleśnie. Wydawcy tych pism z całym bezwstydem i czelnością spekulują nawet na chorobie Wielkiego Papieża!

Toż... najrozkoszniejszy z pośród polityków warszawsko-gazeciarskich p. Br. Zawadzki opowiada już teraz szeroko w „Kuryerze Warszawskim“ o następcy Leona XIII-go, opierając się naturalnie na takich, na przykład, telegramach własnych (!) organu, w którym swoją wysoce humorystyczną politykę uprawia: „R z y m. Ojciec S-ty rozmawiał dzisiaj z kardynałami i *naznaczył* swojego następcę“. Albo: „Dr. Laponi sądzi, że *po rafi* przedłużyć życie Ojca S-go o trzy dni“! I czy mógłby ktoś, okrom żydowskich lub żydydziałych dzienników, wymyślić bardziej bolesną i bardziej idyotyczną drwinę i z powagi Namiestnika Chrystusowego, i z zasad świętych, dotyczących Papieżstwa, i nawet z wyroków Opatrzności, od której przedłużanie życia ludzkiego wyłącznie i jedynie zależy?

A jednak nie dość tego! Towarzysz „Warszawskiego“ zaszedł dalej jeszcze w cynizmie i spekulowaniu na sensacyjność kosztem powagi Głowy Kościoła i kosztem uczuć katolickich. Zaledwie rozeszła się wieść o chorobie Ojca S-go, gdy „Kuryer Poranny“ doniósł już o Jego z g o n i e (!), a gdy dni następnych bezcennej wiadomości kłamliwej powtarzać przecież nie mógł, na inny wziął się sposób. Przez tydzień cały wysyłał armię chłopaków z Kuryerem pod pachą i z zaleceniem wykrzykiwania po ulicach, szynkach i piwiarniach: „*K o n a n i e O j c a S w i ę t e g o z a d w i e k o p i e j k i!*“ Trzebaż bo było nawet na chorobie Najwyższego Rządcy Kościoła zrobić interes i rozsprzedać zdwojony nakład bezcennego swistka! I przed takim znieważeniem uczuć katolickich nie zawałał się p. Feliks Fryze—bo i co jego uczucia te obchodzić mogą? On nie jest wszak ani katolikiem, wierzącym ani tak dalece polakiem, ale płynie w nim raczej stara krew jego współredaktorki pani Kaftalowej,— i nie od dzisiaj też znaczna i dobrana ta para, w skandalicznym o r g a n i k u swoim stara się usilnie zożydzać wszystko co jest katolickiem.

Powtarzam: Kafr i Hotentot uszanowaliby p o w a g ę c h w i l i i—uszanowaliby boleść świata katolickiego, zatrzonego o życie Najlepszego Ukochanego Ojca; ucywilizowana reporterya gazeciarska nie potrafiła, w rozwydrzeniu i w pogoni wściekłej za... „sensacją“, zdobyć się na ten akt prostej uczciwości. Tak głęboko wżarł się już w te stosunki duoh żydowszczyzny. Zalecenie żyda Montefiorego w las nie poszło. Prasa myśli, pisze i oddziaływa już tylko zgodnie z tym duchem przewrotności, fałszu, obłudy, cynizmu i szachrajstwa. A szachrowanie słowem drukowaniem, to zło chyba już najgroźniejsze!

J. J.

**Mądry namiestnik.** Pisma liberalno-żydowskie zachwycone są przyjęciem jakiego doznali przedstawiciele ży d o w s k i e j gminy lwowskiej u nowego namiestnika Galicyi hr. Andrzeja Potockiego. Na przemówienie przewodniczącego delegacyi, żyda Byka, nowy namiestnik, według relacyi pism tychże, odpowiedział, iż *każdą* religię szanuje *na równi z własną*. Oznajmił też pan namiestnik, iż *n i e s z c z e ś l i w e* położenie żydów w Galicyi jest mu dobrze znane; wie on „w jak strasznej (!) nędzy żyją masy żydowskie w małych miasteczkach galicyjskich“ i dlatego „będzie się starał wszel-



kiemi sposobami, jakimi państwo rozporządza, zwalczać wszelkie wybryki antysemityzmu!

Prześliczne przemówienie, z którego wypływa jasno jak na dłoni: Ponieważ p. namiestnik stawia „na równi“ religię żydowską z religią „własną“ czyli katolicką, przeto bardzo być może, iż chcąc dać wzór i przykład zupełnego równouprawnienia wyznań oraz prawdziwie wielkodusznej tolerancji, p. namiestnik religię własną zamieni na... żydowską, a wówczas „nowe państwo Judzkie“, za jakie Galicyę już dzisiaj uważają żydzi, będzie miało naprawdę *swojego* namiestnika. A ponieważ s z c z ę ś l i w a ludność Galicyi rdzenna, to jest ta p r ó ż n i a c z a chrześcijańska,—przez n i e s z c z ę ś l i w ą, p r a c o w i t ą i p r a c u j ą c ą ludność starozakonną nie została jeszcze zdemoralizowaną do szpiku kości i wysaną do ostatniej kropli, — przeto p. namiestnik „wszelkimi sposobami z w a l e z a c b ę d z i e a n t y s e m i t y z m“, aby tenże wysnaniu tej właśnie o s t a t n i e j kropli potu i krwi z s z c z ę ś l i w e g o ludu galicyjskiego, nie przeszkadzał... I koby to był przypuścić, że s z c z ę ś l i w a zawsze Galicya, dostanie w osobie hr. Andrzeja Pétockiego, takiego... *mądrego* namiestnika!? Demagog! — wykrzykniecie. Jako żywo—nie! To tylko ktoś, kto podziwia, towarzyszące jej stale,—s z c z ę ś c i e Galicyi...

K—ny

**Dokładność informacyj „Kraju“.** Mimo iż „Kraj“ przechwała się w N-rze 24-ty m, że podaje czytelnikom wiadomości p e w n e, to jednak wierzyć temu nie można. Bo co znaczą i co są warte owe przechwałki, mamy dowód w tymże samym N-rze, w dziale „Kroniki“. Donosi mianowicie „Kraj“, że w liczbie świeżo mianowanych Kardynałów znajduje się Arcybiskup koloński ks. Hubert Simar. Tymczasem wiadomo z kądinąd, iż Kardynałem został Arcybiskup koloński Mgr. Antoni Fischer wspomniany zaś Arcybiskup Simar już dawno nie żyje.

Ostatniemi czasy podał również „Kraj“ wiadomość fałszywą, iż „Gazeta Olsztyńska“ przestała wychodzić. Widocznie przeto informację „Kraju“ należy przyjmować z rezerwą i z wszelką ostrożnością.

Ks. Al. Wiszniewski.

**Lekarze żydzi.** Dziennik petersburski „S w i e t“ pisze :

„W ostatnich dniach z. m. do Ciechocinka przybył obywatel ziemski, p. Domaszewski, w towarzystwie żony swojej, będącej w stanie błogosławionym. Przy wyjściu z wagonu, pani Domaszewska nieostrożnie uderzyła się o drzwi wagonu, wskutek czego zemdląła. Potrzeba było zawezwać lekarza. Przyjeźdźni, nie znając nikogo w mieście, za poradą faktorów hotelowych, wezwali lekarza wolnopraktykującego — *Bornsztejna*, który dokonał lekkiej operacji i zalecił zimne okłady. Do wieczora dnia następnego stan chorej polepszył się o tyle, że mogła pójść do teatru z mężem, lecz przy końcu przedstawienia poczuła się słabą i powróciła do domu cierpiącą. Posłano powtórnie po tegoż Bornsztejna, który, obejrzawszy chorą, oświadczył, że tu zachodzi potrzeba dokonania poważniejszej operacji, a że sam jest niezdolny do takiego rękoczynu, zalecił wezwanie specjalisty chirurga z Warszawy. Strwożony mąż chorej, w oczekiwaniu lekarza warszawskiego, zawezwał lekarzy miejscowych. Przybyli pp. Jezierski i Lorentowicz skonstatowali niewątpliwie zakażenie krwi, uprzedzając p. Domaszewskiego, że stan chorej żony jest beznadziejny. Jednocześnie, chcąc bliżej zapoznać się z początkowym przebiegiem choroby, lekarze wezwali kolegę Bornsztejna, po którego natychmiast posłano. Bez względu jednakże na najgorliwsze poszukiwania, nie udało go się nigdzie znaleźć. Znikł jak kamfora. Wezwanie specjalistów z Warszawy okazało się bezużytecznym, ponieważ nie było najmniejszej nadziei uratowania życia chorej. Młoda nieszczęśliwa kobieta skazaną była na śmierć, która ją też zabrała o godz. 6 rano, po nieznośnych męczarniach. Oburzenie ogólne zapanowało w Ciechocinku przeciw Bornsztejnowi, lecz ten tak drapnął, że dotychczas go nie odszukano. Trudno powiedzieć, aby to było zabójstwo rozmyślane, lecz jeżeli znachorom prawo nie pozwala zajmować się praktyką lekarską, to i tego rodzaju lekarzom, nie mającym wyobrażenia o swej sztuce, powinien być patent odebrany. Bo ileż to osób może taki pan Bornsztejn na tamten świat bezkarnie wyprawić? Jeszcze zaś lepiej byłoby, aby panowie *sztejni*, *baum* i t. p. raz na zawsze mieli drogę zamkniętą do wyzyskiwania ludzi przy pomocy wiedzy lekarskiej. Dla żyda zawsze i wszystko pozostanie i n t e r e s e m d l a r u b l a, nawet życie ludzkie“.

Pouczające dla tych zwłaszcza wielu naszych n a i w n y c h, którzy bez żadnej nawet nieraz konieczności gwałtownej, omijając wielu sumiennych lekarzy chrześcian-polaków, ciągną śmiało i... nieustraszenie — do żydów. A przecież tu już nie o pieniądze tylko, lecz o życie chodzi!...

**O czekoladki!** Otrzymujemy co następuje: Wyczytałam zdaje się w Waszej „Roli“ uwagę, iż „Prawda“ po odprzedaniu jej przez p. Świętochowskiego innym „duchem mocnym“, zesłała na psy i jest dziś jednym z najgłupszych pism warszawskich. Chcąc to sprawdzić, przeglądałam teraz „Prawdę“ i przekonywam się, że tak jest rzeczywiście. Świadczy o tem choćby i ta naprzykład awantura o... czekoladki, jaką znajduję w numerze ostatnim wspomnianego „organu“ kantorzystów żydowskich, feministek z półświatka i innych żywiołów... p o s t ę p o w y c h! Na ulicach Warszawy stoją automaty, które za wrzuceniem monety pięciokopiejkowej — wyrzucają czekoladki. Mamy dzieci „ładnie ubranych“ dają im pięciokopiejkówki, dzieci je wrzucają i w zamian otrzymują „łakocie“. Ale „w odaleniu kupi się gromadka dziatwy odartej, ubogiej“, czyli mówiąc właściwie gromadka włóczącej się łobuzeryi z nad Wisły, uczestnicy której chcieliby również zjadać czekoladki. A ponieważ bywają oni dosyć pomysłowi, przeto ten i ów zamiast monety prawdziwej, wrzuca do automatu kamyczki, blaszki i t. p. i w ten sposób, to jest w sposób k r a d z i o n y czekoladki — zdobywa. Uchodzi to onym amatorom słodyczy raz, drugi i dziesiąty, ale w końcu zjawia się ktoś, kto okradanym być nie chce, chwytając łobuziaka za kołnierz i odprowadza do cyrkułu. Ach! i w tem właśnie „Prawda“ dostrzega o k r u c i e i n i s t w o, z racyi którego wytacza proces i tym „mamom dzieci ładnie ubranych“, które spotkanym na ulicy obdartusom fundować czekoladek nie chcą, i całej społeczności, która ani myśli wnikać, „co się w tych maleńkich“ (żądnych czekoladek) „duszyczkach dzieje“. „T a k—woła „Prawda“ w oburzeniu najwyższem—d l a j e d n e g o c z e k o l a d k a, d l a d r u g i e g o c y r k u l!“ Straszne, tragiczne i nieludzkie, stokroć bardziej nieludzkie, aniżeli wypędzanie zakonników z odwiecznych ich siedzib, któremu „Prawda“ nie tak dawno przyklaskiwała z fantazją iście łobuzerską, to jest z taką samą mniej więcej, z jaką ów obdartus uliczny za wrzucony kamyk chce dostać czekoladkę. I za tę fantazję, „biedną małą duszyczkę“, spragnioną nie chleba, lecz łakoci, do cyrkułu prowadzą! Wielkie to i doniosłe sprawy, tak wielkie, jak wielką i bezdenną jest głupota—z przeproszeniem — „mocnych duchów“ z żydowsko-liberalnej — „Prawdy“. *Dixi* T. Sk.

**Jak postęp, to postęp!** Dzienniki z ostatnich dni podały wiadomość, iż w Piotrkowie, przed dwoma tygodniami odbyło się zebranie młodych panien, wychowanie miejscowego gimnazjum żeńskiego, o którym to zebraniu nie wspominalibyśmy, gdyby nie okoliczność, iż rozpoczęło się ono nabożeństwem, a skończyło feministyczną kolacją w miejscowej restauracji! I niechże teraz powie kto, że nie zdążamy z postępem, a że tam dążenie owo jest raczej dowodem coraz widoczniejszego wynaturzania się naszego, to już głupstwo—wszak prawda, panowie postępowi i wolnomyślnie panie feministki?!

**Brak „podmajstrzych“ mularskich.** Ostatniemi czasami ukazały się w dziennikach narzekania pp. majstrów mularskich na brak u nas takichże czeladników, czyli t. z. „podmajstrzych“, którzy zaraz po „wyzwolinach“ biorą robotę na własną rękę, gdy tymczasem niema komu obejmować kierownictwa nad robotami prowadzonymi przez majstrów. Otóż dowiadujemy się ze strony zaatakowanej, iż stan na jaki uskarżają się pp. majstrowie, najprzeważnie wytwarzają sami. Bo oto jak się rzecz przedstawia. Młodzieniec pragnący zostać „podmajstrzym“ musi przedewszystkiem posiadać odpowiednie wykształcenie szkolne, a nadto podczas czteroletniej praktyki zawodowej, uczęszczać przez lat trzy na kursa rysunków budowlanych, który to czas jest chyba dostatecznym do nabycia wiadomości teoretycznych zawodu. I tak też jest w istocie. Pozostaje więc uzupełnienie wiadomości teoretycznych—praktyką, jakiej gdzież ma szukać nowy czeladnik, jeśli nie u majstra u którego odbył praktykę? Takby się zdawało; w najprzeważniejszej jednak liczbie wypadków pp. majstrowie od udzielenia byłym swym uczniom możliwości nabycia u siebie zawodowego doświadczenia wymawiają się i odpowiadają ich z niczem, sprowadzając natomiast głównie z Galicyi czeladników, rutynowanych już wprawdzie, ale zato stojących niżej od ich własnych uczniów pod względem umysłowym. I jakż z tego skutek? Odprawiony przez swego majstra czeladnik miejscowy szuka zajęcia u pp. budowniczych, w biurach budowlanych lub też, jeśli jest zamożniejszym, jedzie za granicę dla dalszego kształcenia się, albo też zaczyna prowadzić roboty na własną rękę. Galicyjski tymczasem jego zastępca prowadzi roboty na miejscu, starając się przytem, ażeby pozostali uczniowie jaknajmniej odnosili korzyści i co za tem idzie, ażeby po skończeniu praktyki byli jaknajmniej przygotowani fachowo. Tak, w oświeceniu pozyskanych przez nas wiadomości wygląda sprawa braku „podmajstrzych“, na jaki uskarżają się pp. majstrowie mularscy, a ponieważ sprawa to nie pozbawiona zna-



czenia, przeto poruszamy ją w nadziei, że anormalność o jakiej wyżej mowa, przez wyświecenie jej, usuniętą zostanie.

**Z prasy.** I „Przegląd Tygodniowy“, i „Prawda“ już od kilku tygodni z rzędu używają sobie w miotaniu najordynarniejszych obelg i najbardziej niecnych inwektyw na Stolicę Apostolską, nie uważając na chwilę, w której świat cały ucylizowany, ze współczuciem i czcią dla złożonego chorobą Wielkiego Papieża, zwraca się w Jej stronę. Taka naprzykład — w kierunku odwrotnym — przedziwnie mądra „Prawda“ nazywa papieżstwo „zwyrodniałem religijnie“ (!), a „Przegląd Tygodniowy“ dowodzi, że jedyną zasługą Leona XIII-go były „szacherki polityczne“! Nie idzie mi w tej chwili o te psie głosy, które, jako takie, wysoko nie idą; ale przy czytaniu tych pomiotów żydowsko-gadzinowej złości, nasuwa się mimowoli pytanie: Czy jedno lub drugie z tych pism poważiłoby się wystąpić przeciwko temu czy innemu rabinatowi ze śmiałością taką z jaką lży duchowieństwo nasze katolickie i Najwyższego jego Zwierzchnika? Nie; nie odważyło się nigdy — i nie odważy. Toż wówczas zgłosiłby się do redakcyi ten czy inny Pantersohn i przemówił krótko węzłowato: Słuchaj no ty, panie Wiślicki i ty panie Dembowski, wydawco nowy „Prawdy“! Jeżeli nie wasze skapcaniałe piśmięta podtrzymujemy, czynimy to nie w tym przecież celu, abyście naszym rabinom i cadykom ubliżali, ale iżbyście przez atakowanie p r z e s a d ó w r e l i g i j n y c h k a t o l i c k i e c h i p r z e z o d w o d z e n i e o d n i e c h „goimów“, nam, naszym i n t e r e s o m p r z y c h o d z i l i z p o m o c ą. Im bardziej jest bezreligijny „akum“, tem podatniejszym jest on dla nas materiałem. Po to was tylko utrzymujemy, my jedni — i nikt więcej. Powinniście to więc we własnym interesie zrozumieć i przed rabinami znać m o r e s. Inaczej precz! I cupnąłby z pewnością p. Wiślicki p. Natansohna w łapę, uczyniłby to samo p. Dembowski — i obaj zgięci w pałąk przed jasnie wielmożnym Złotym Cielcem żydowskim przyrzekli by poprawę. Bo taką jest odwaga i d e o w y c h naszych działaczy p o s t ę p o w y c h. Szarpać wszystko czego żydzi nie lubią i co oni poszczują, lecz przed nimi — w a r u j! Każdy kundel podwórzowy akurat na taką samą odwagę zdobyć się potrafi...

**Pomyłka do sprostowania.** „Przegląd Tygodniowy“ w odpowiedziach redakcyi w numerze ostatnim pisze: „Ks. „p a s t o r E. B. w Z d u Ń s k i e j W o l i. Nadsyłało nam „pótroczną p r e n u m e r a t ę p o 6 r b., a „Przegląd Tygodniowy“ kosztuje tylko 5 rb.; skutkiem tego ma Sz. Pan „w redakcyi do rozporządzenia rb. 2“.

Niechże pan pastor E. B. ze Zduńskiej Woli, a prenumerator zacnego żydowsko-radykalno-bezwyznaniowego organu, nadeśle do jego redakcyi sprostowanie, iż tytuł „ksiądz“ wcale mu się nie należy. Pan Wiślicki zaś sprostowanie zamieści tem chętniej, że wyrazu k s i ą d z — on nie lubi, okrutnie nie lubi!... Daleko bardziej przypada mu do gustu i do serca: c a d y k...

**Z teatru i muzyki.** Na scenie teatru Letniego w Ogrodzie Saskim wystawioną została po raz pierwszy w ubiegłym Wtorek sztuka w 3-ch aktach p. Bolesława Gorczyńskiego p. t. „W noc lipcową“.

W klubie cyklistów na Dynasach, gdzie trwa jeszcze wystawa sportowa, rozpoczęła koncertować w tygodniu bieżącym wyborna orkiestra włościańska p. Karola Namysłowskiego.

W teatrze Nowym przy ulicy Królewskiej rozpoczął się w ubiegłą Środę szereg przedstawień trupy teatru łódzkiego. Pierwsze przedstawienie wypełniła komedia Schnitzlera p. t. „Bajka“.

Piszą do nas z Częstochowy: Odłożony do dnia 11 b. m. koncert „Lutni“ częstochowskiej odbył się w tymże dniu z powodzeniem zupełnym. Zebrana licznie publiczność, słuchając zgodnie i rytmicznie wykonywanego programu, obdarzała powielekroć okłaskami zarówno wykonawców, jak głównego organizatora i kierownika koncertu p. L. Wawrzynowicza, nie szczędząc też oznak uznania i jego współpracownikom, t. j. dyrektorom chórow amatorских i orkiestry.

Oryginalny sekstet zorganizował się w Warszawie. Oto grono muzyków powzięło myśl dawania koncertów na rogach myśliwskich. Pomysłowi artyści znaleźli impresaryja, który urządza dla nich szereg występów najpierw w Łodzi, a następnie zagranicą.

**Zmarli.** Ś. p. ks. Józef Chromiński, proboszcz parafii Sterdyń — zmarł także, przeżywszy lat 60.

Ś. p. Zygmunt Gorgolewski, znany budowniczy, dyrektor szkoły przemysłowej we Lwowie, b. profesor berlińskiej akademii budownictwa — zmarł we Lwowie w 58 roku życia.

Ś. p. Witold Niezabitowski, ziemianin, prezes rady powiatowej bobreckiej w Galicyi — zmarł w Truskawcu, licząc lat 64.

## Listy Imci Pana Grzmotnickiego.

XXIX

Wielce mi Miłościwy Panie

a Redaktorze nasz!

*Tandem tedy servus et amicus vester* wojażuje i miast z Zapiecka, z grodu biskupiego Kielce szle ono pisanie. Miłosierny Boże, *qualis mutatio rerum* w przezacnym tym grodzie! Pomnę ja, pomnisz i waszmość, miły Redactarusie, jako Kielce cztery dziesiątki lat *retro* było *oppidum* jeżeli nie *in universo toto*, przynajmniej w naszej krainie jedyne, z racyy, że judajczykom zamieszkiwania w niem wzbroniono. I czy kieleccy obywatelowie źle na tem wychodzili? Czy *prosperitas* miasta szwankowała?

— Ach, mości Grzmotnicki — prawi mi tu stary znajomek — toż i handel swojski kwitnął, dobrobyt mieliśmy wielki, a już co dotyczy moralności...

Bo nad różnych miast zwyczaję

Słyną kieleczan obyczaje“.

Wyrecytowałem słowa piosnki, ongi wielce popularnej.

— A dziś? — ciągnął znajomek — bez mała wszystkie posesye żydowskie, handel hurtowy i detaliczny także żydowski, a popatrz no waszmość jaką monstrualnie wielką różnicę na licy Nowowarszawskiej w grodzie biskupim stawiają sobie.

Obchodząc miasto, za głowę się brałem, co żydowiny z onych schludnych Kielce uczynili. A toż na Dużej i na Małej, na Wesolej i Leonarda, nie mówiąc już o Borzęckiej, brudne domiska, jeszcze brudniejsze kramy, a niechlujstwo nietylko w oczy, ale i w nos bije.

Przyszło mi żałować, żem tu zjechał, żem terazniejszością popsował w starej pamięci obraz Kielce dawniejszych... Aliści gdym w hoteliku *sakum pakum* do dalszego wojażu czynił, otwierają się drzwi i wchodzi starozakonne indywiduum:

— Czego? — pytam grzecznie lubo *cum ira et studio*.

— Mam losy na wyborną loteryę, może godna osoba...

— Jaką loteryę? — pytam zdumiony, że gdy w Warszawie ludziska z niczem od kolektorów odchodzą, tu po numerach hotelowych z losami się napraszają.

— Na naszą, na żydowską — słyszę konfidencyonalny respons.

— A ty przechero jakiś, a ty okpiszu — zagrzmiałem po swojemu, dzwoniąc na famulusa, aby łotrzyka na ratusz kielecki prowadził.

Imaginuj sobie Redactorusie, że on judajczyk żadnego strachu nie okazał i mamrocząc coś pod nosem, całe spokojnie po westibulu się przechadzał, posesor zaś hoteliku tak mi się eksplikował:

— U nas w Kielcach prawie każdy gra w loteryę żydowską, a i panowie obywatele chętnie losy nabywają i temu żydowski nikt marnego słowa nie powie.

*Obstupi.* Że tam prostaczkowie wioskowi, czy małomiasteczkwowi, na wabika żydowskiego łapać się dawają — *intelligo*. Ale jak osoby z siaką taką logiką a eksperyencyą onemu oszustwu podlegają? — wydziwić się nie mogą. Wszakże gwarancya *in eventu* wygrania *deest*, wszakże profit z całej imprezy loteryjnej, co jest *publicum misterium*, na żydowskie kahały, a rabinów ku lepszemu szkodzeniu chrześcijańskiej społeczności, bywa predestynowany. Pytam tedy gdzie sens, gdzie sumienie grosz nasz na taką bezeność dawać?

Ano, setnie poirytowany, opuszczam Kielce i taką ku n m szlę apostrofe:

Ach, miłe niegdyś Kielce strasznie się zmieniły!

Ach, jakże teraz inne, odkąd się zżydziły!

Jan Pacyna Grzmotnicki  
Obywatel zapiecki.

## NADEŚLANE

### Skład fabryki Swiec Woskowych

oraz Swiec Stearynowych i mydła, **H. Marendowski**

firmy

ul. Leszno Nr. 4, polecając nadal swe usługi WWPanom, Księżom Dobrodziejom i Seniorom Bractw, zawiadamia, że takowy **przeniesiony został** ze sklepu frontowego, wpodwórże tegoż domu. 989-3-3

### Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Kan. J. Zbirochowiec w Rus. — Wszystkie załatwione według zlecenia, o czem uważamy za właściwe Szanownego Księdza Kanonika niniejszem powiadomić.

Sz. Ks. Dziek. Łazowski w Mak. — Otrzymaliśmy i nietylko kore-



spondencyę zamieścimy w streszczeniu, ale nie omieszkamy przytem przesłać paru szczerych słów w prawdę pod adresem widoamgo pisemka. Jeszcze też tego brakowało, ażeby nawet takie miasteczkowe świstki pozwalały sobie na równie brutalne odpowiedzi i nauki moralne (!) dawane ludziom, którym z zasady szacunek i poważanie się należy. Prenumerata opłacona po 1 Kwietnia 1904 r., co stosownie do życzenia Sz. Księdza Dziekana — zaznaczamy.

Sz. Ks. Al. Wisz. w Wilczynie. — Dziękujemy uprzejmie.

Sz. Ks. W. Głogowski w Wierchlesie. — Żądane pisma zaprenumerowane; a półroczną prenumeratę na „Bibliotekę dzieł chrześcijańskich“ pozostała u nas z półroczną pierwszego, wnieśliśmy teraz do administracji tegoż czasopisma na półroczną drugie r. b.

Sz. Ks. Andrzej Woź. w Os. — Prenumeratę do końca r. b. otrzymaliśmy, o czem, stosownie do życzenia, mamy zaszczyt niniejszem Sz. Księdza Proboszcza powiadomić.

Sz. Ks. S. Sobański w Młynowie. — Prenumerata przypadła nam za kwartał IV-ty 1902 r. i za rok bieżący. Ponieważ otrzymaliśmy obecnie rb. 8, — rachunek przeto będzie uregulowany po 1 Października r. b.; czyli, że do końca roku przypadnie nam jeszcze rb. 2.

Sz. Ks. L. Olsiński w Baltowie. — Po wniesieniu opłaty na żądane pisma pozostało u nas kop. 10.

Sz. Ks. T. Zdziennicki w Sędziejowicach. — Życzenie Sz. Księdza Dobr. dotyczące „premiu“, zakomunikowaliśmy, łącznym z wniesieniem prenumeraty, administracji „Wieku“. Za dobre słowo serdeczną zasługę podziękujemy.

Sz. Ks. Gurzyński w Okrzejach. — Prenumerata półroczna wszystkich pism żądanych, wraz z opłatą „Roli“, wyniosła rb. 13; a ponieważ otrzymaliśmy rb. 16, przeto pozostaje u nas do dyspozycji Sz. Księdza Proboszcza rb. 3.

P. J. G. w B. — Dziękujemy stokrotnie za materyał, który z wielu względów i w tym zwłaszcza czasie, był dla nas pożądanym. Najchętniej go też, przy zachowaniu dyskrecyi względem Sz. Pana, zużytkujemy w jednym z numerów najbliższych. Tymczasem raz jeszcze dziękujemy serdecznie, dalszej się pamięci łaskawej polecając i o dalsze relacje z tych stosunków prosząc.

Ziomek z nad Warty — 1) I z listu o lekarzach i z innych wiadomości skorzystamy w czasie jak najkrótszym. 2) „Rola“ wedle łaskawie podanych adresów będzie wysyłana. 3) „Dziennik dla wszystkich“ zaprenumerowany. 4) Za stałe, od lat tytuł, okazującą nam życzliwość przyjmijcie Sz. Panie serdecznie: Panie Boże zapłać wraz ze szczerym uściskiem zacnej, bratniej dłoni.

## REKLAMY.

98-12-3



**TANIEJ**  
o 50%

od cen sklepowych  
**Maszyny do szycia**

Ręczna s. Singera 18 rbł.

Nożna syst. Singera 24 „

Nożna pierścieniowa 35 „

Nożna centroszpulkowa 40 „

Gwarancya na 5 lat.

Wysyłka na prowincję  
za zal. kol.

Skład Fabryczny Maszyn  
do szycia

Nr. 121 Marszałkowska Nr. 121  
róg Siennej.

Nakładem i drukiem K. W. Hindemita w Kaliszu  
wyszła książka p. t. 986-3-3

# Papieże

od Piotra Ś-go aż po czas dzisiejszy.

Do nabycia w księgarniach miejscowych i w Warszawie u **Gebethnera i Wolffa**. Cena egzemplarza rb. 1.

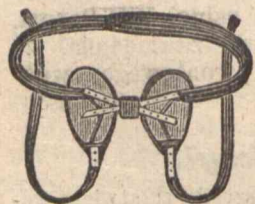
**Organista** Wieloletniej praktyki żonaty prowadzi Akta i śpiewy kościelne z chlubnym świadectwem chce objąć posadę w blizkości Warszawy od 1 Września lub od Ś-go Michała. Wiadomość u p. Chabalewskiego organisty przy kościele N. Maryi Panny na Lesznie w Warszawie. 994-2-2

Medal srebrny r. 1890

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych, **BANDAŻY** oraz Brzytew oryginalnych Angielskich Scyzoryków i Nożyczek.

**F. Balukiewicza**

**Białańska Nr. 9, Hotel Paryżki, w Warszawie**  
Wielki wybór wszelkich narzędzi chirurgicznych i Bandaży, przytem przyjmują się reperacje w zakresie fabryki wchodzące, po cenach najniższych. 873-26-10



Bandaż.

Może być obdużony

495-1-1

**DOM lub MAJĄTEK**  
wezmę pod dożywocie

będę płacił gotówką. — Oferty: Redakcyja „Roli“, Katolik.

## OGŁOSZENIA.

Zakład **ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI**

**Henryka Zydok**

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakresie kamieniarsstwa wchodzące. (39-52 22)  
**Dzika 51.**

**Statki parowe ST. GORNICKIEGO**

nie należące do syndykatu firmy M. Fajans, kursujące między  
Warszawą, Płockiem i Włocławkiem, wychodzą:

z Warszawy	do Płocka	o godzinie 9 rano i 11 w nocy
	Włocławka, Ciechocinka i Torunia	11
„ Płocka	„ Warszawy	o godzinie 6 rano i 5 wieczór
„ Włocławka	„ Włocławka i Torunia	6 1/2
„ Włocławka	„ Płocka i Warszawy	12 1/2 po połud.
„ Torunia	„ Torunia	12 1/2
„ Torunia	„ Włocławka i Warszawy	3 rano

Towary przyjmują się codziennie na przystani do Płocka i Włocławka za frachtem i za zaliczeniem. Ceny niższe. 891-10-8

**BLACHE MIEDZIANA**

na pokrycie dachów,

WIEŻ KOŚCIELNYCH i KAPLIC

wyrobia Fabryka wyrobów z żelaza i miedzi w **Koniecopolu**  
gub. Piotrkowska. — Ostatnia stacja dr. żel. Warszawsko-Wiedeńskiej — **Kłomnice**. 119-52-19

Poczta i Telegraf w Koniecopolu.

**DOM BANKOWY**

1-52-29

**X. RADZISZEWSKI**

w Warszawie hotel Europejski.

ASEKURUJE

**PREMIOWKI WSZYSTKICH TRZECH EMISSYJ**

razem lub oddzielnie.

KUPUJE I SPRZEDAJE

**wszelkie Papiery procentowe i Akcje.**

Oraz przyjmuje zamówienia na

**NAWOZY SZTUCZNE**

FABRYKI

**Henryka Radziszewskiego.**

**MAGAZYN MEBLI**

Antoniogo Strómiło

Bracka 25

oraz  
ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

Bracka 25 — w Warszawie.

Poleca całkowite urządzenia mieszkań od najskromniejszych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 284-52-41  
Ceny niskie. — Stolarska własna.

Bracka 25

Nowootworzone

**Warszawskie Biuro Tanich Podróży**

**Ulica hr. Kotzebue 4.** (Telef. 430).  
wydaje 9913-2

**Zagraniczne Okólne i Powrotne Bilety**  
do wszystkich miejscowości w Europie  
po najniższych cenach.

**Projekty i kosztorysy podróży.**

Biuro otwarte w powszednie dni od 9 do 6  
po poł. w Niedziele i Święta od 9 do 12 w po-  
łudnie.



Fabryka Kapeluszy i Czapek

**KAROLA FICHTNERA**

ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie  
poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach,  
oraz Czapki oficerskie, cywilne i sportowe.  
Ceny umiarkowane.

846 26 11



• Dom Bankowy •  
**HENRYK KADEN**

Warszawa, Marszałkowska 122,

Załatwia wszelkie zlecenia i czynności w zakresie bankierskim wchodzące. na najdogodniejszych warunkach 847-26-13

**BLACHĘ ŻELAZNĄ CYNKOWANĄ.**

najtrwalszy i najtańszy materiał dachowy dostarczyliśmy na pokrycie 50-ciu z górą kościołów. Zawsza otrzymujemy jaknajpochlebniejsze opinie i słowa uznania.

ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE 850-24-21

Hrabiego A. Tyszkiewicza w Wilnie.

**ZAKŁAD ARTYSTYCZNY**

Robót Kościelnych,



pozłotniczych, stolarskich i rzeźbiarskich. Buduje Ołtarze, Ambony, Chrzcielnice i t. p. w różnych stylach. Odnowia wszelkie roboty stare. Na składzie posiada zapas gotowych Feretronów (ołtarzyków przenośnych) i figur Rezurekcyjnych.

**Antoni JANICKI**

928-26-8 Warszawa, Bielańska Nr. 3.

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanteryj

**A. Nipanicz**

Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spieszenie, gwarantując dobroć towarów. 107-52-16

**OBICIA**

**PAPIEROWE** w wielkim wyborze

Gruntowne **ODNAWIANIE LOKALI**

Tapetowanie klatek schodowych praktyczne!

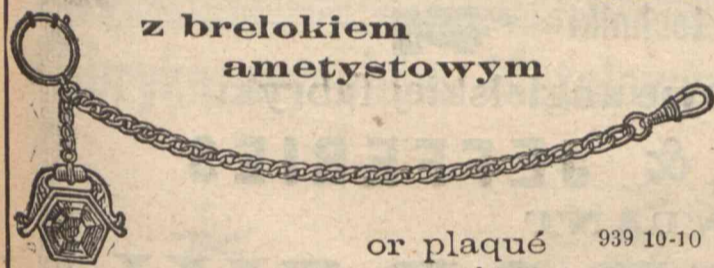
**STEFANA LOBERA**

Marszałkowska № 117. Magazyn w podwórzu

893-28-15

Rb. 3 50 **DEWIZKI PANCERNE** Rb. 3 50

z brelokiem  
ametystowym



or plaqué 939 10-10

z gwarancją piśmienną poleca

WARSZAWA

MAGASIN  
FRANÇAIS

**G. BARGOIN**

Nowy-Świat 47.

Zamówienia na prowincję wysyła za zaliczeniem pocztowym

**DOM BANKOWY**

**JAN DWORZYCKI, S-KA**

Krakowskie-Przedmieście 15.

*Kupuje i sprzedaje* papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje i rządzi na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie transakcje, w zakresie operacji bankierskich wchodzące. *Asekuruje* Pożyczki Premiowe wszystkich trzech emisji najtaniej. 364 52 39

Wodolecznica i Pensjonat

**D-ra KOŁACZKOWSKIEGO**

w Szczawnicy.

Jedynie cały rok otwarte. Kuchnia wykwinna. Ceny bardzo przystępne za wszystko z kuracją. 981-6 5

**KRAJOWE**

Pióra stalowe, Pluskiewki, Spinki do papieru poleca Pierwsza w kraju Fabryka Piór Stalowych

**KONRADA WASILEWSKIEGO**

Warszawa, Okopowa 21. Telefon 1791. 843-26 15

Fabryka Robót Kościelnych

**St. Ceglarskiego**

w Warszawie, Długa № 27

Buduje nowe Ołtarze, odnowia stare, posiada zapas feretronów gotowych i rezurekcyj. Z czem poleca się W-mu Duchowieństwu. 881-12-11

**„NOWOŚĆ z SITKIEM”**



*Pot i woń potu pochłania,*

czyli usuwa szybko i nadtęgo z nóg, rąk, pach, pachwin, zapobiega niszczeniu odzieży, obuwia, odparzaniu nóg i odparzenia goi, oraz chłodzi miłe nowy, o prześlicznym zapachu i nieszkodliwy środek 957-12-8

**SUDORYN**

w blaszanych pudełkach z sitkiem

do posiewania ciała, w skarpetki, pończochy i rękawiczki. Cena 30, 50 i 90 kop. 2 pudełko (za 30 i 50 k.) wysyła się bez zadatku za zalicz. rb. 1

Skład główny w aptece Ap. Kowalskiego Warszawa, Graniczna 10. Telef. 1320.

Uprasza się żądać w składach aptecznych, aptekach i perfumerjach.

Za świetny skutek Sudorynu firma ręczy

**Pracownia Artystyczno-kościelna**

**P. TAŁAJA**

ulica Żórawia Nr. 26

496-13-1

w Warszawie.

Po długich studiach w kraju i zagranicą mam zaszczyt zawiadamiać W.W. Duchowieństwo, iż wykonuję figury religijne w drzewie, kamieniu, marmurze i w innych materiałach. Polecam swoją rękę Artystyczną i sumienną łaskawą jej pamięci Szanownego Debuowienstwa, pozostając z wysokim szacunkiem

**P. TAŁAJ.**

**R. W. A. D. R. O. C. K. I.**

Magazyn i własna pracownia  
**BIELIZNY**  
20 CHMIELNA 20  
poleca

**Bieliznę**

oraz Kravaty, Rękawiczki, Szelki, Wroby trykolowe i podkoszulkowe. IASKI, PARASOLE, KALOSZE. bardzo wiele 344-26-20

**Najlepszy kraj Koszul.**  
Obstalunki wykonywane się szybko i starannie.  
PP. Handlowcom i Studentom 10%.



warantowa-  
dobroci bez  
onkurencyi.

Na Królestwo i Cesarstwo  
Dom handlowy  
**L. Czyżewski i S-ka**  
Warszawa, Wierzbowa 6  
(Hotel Angielski).

MEBLE ŻELAZNE

TOW. AKC. WYROBÓW METALOWYCH

**WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka**

SKŁAD FABRYCZNY WIERZBOWA N° 3 FABRYKA MOKOTOWSKA N° 3

KONSTRUKCJE ŻELAZNE

**WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka**

własne sklepy zaopatrzone w wielki  
wybór towaru.

Warszawa Wierzbowa N° 3  
Mokotowska 3.

Łódź Piotrkowska 68.

Petersburg Newski 42.

921-38-15

**ŁÓŻKA** metalowe z naj-  
nowszeimi hygie-  
niczniei materacami, **wózki** dziecinne  
**lodownie** pokojowe, **wanny**  
i wyroby **blacharskie**.  
**ŁÓŻKA** szpitalne,  
**STOŁY** operacyjne i urządzenia  
dla **szpitali**.

Wzrost i siła  
D-ka Gieła & C-o  
Uznana za najlepszą, nagrodzona wieloma medalami, dyplomami i świadectwami wyższych instytucji rządowych i zarządów dróg żelaznych, do malowania mostów, okrętów, wagonów, żaluzji wytworowych, krat żelaznych dachów, narzędzi rolniczych i t. p.  
Poszukuje się na prowincje zdolnych subagentów.  
Najdoskonalszy środek w ob-  
nym czasie

**SANATOGEN**  
Środek wzmacniający nerwy i zasilający organizm u dorosłych i dzieci.  
Brozury na żądanie gratis i franko wysyła jeneralny reprezentant na Królestwo Polskie  
**ST. KARCZEWSKI**, Warszawa Nowo-Senatorska Nr. 4.  
Fabrykanci **BAUER i S-ka**. 902-13 9

Ostatnie słowo techniki

Lokomobile i młocarnie parowe angielskiej fabryki  
**RANSOMES SIMS & JEFFERIES**  
REPREZENTANT  
**ALFRED GRODZKI**  
Warszawa, 33, Senatorska.  
954-12-10 Katalogi illustrowane wysyłają się na żądanie gratis i franco.

Zarząd Zakładu Kąpielowo-Zdrojowego  
**W CIECHOCINKU**  
Niniejszem ogłasza o otwarciu zakładu w dniu 8/21 maja na przeciąg czasu czterech miesięcy. I-szy sezon trwa do 30-go czerwca, II-gi do 13-go sierpnia i III-ci do 21-go września włącznie. Mieszkania w I i III sezonie znacznie tańsze. Wody ciechocińskie **jodo-bromo-słone**, szczególnie są pożyteczne w cierpieniach: **skrofalicznych, reumatycznych, kobiecych i innych**. Niema dziecka, któreby nie potrzebowało kąpeli ciechocińskich. Zakład wydaje kąpiele: **solankowe, borowinowe** (blotne), **kwasowęglowe, parówki, tuszówki i inhalacje**. Sprzedaż wód mineralnych, kefiru i kumysu. Poczta, telegraf, kościół, cerkiew, hotele, dostateczna liczba willi, wygodnie urządzonej, restauracje, kawiarnie, handel wszelkimi produktami, rzeźnia pod kierunkiem lekarza weterynaryi, elektryczne oświetlenie, wodociąg, teatr (operetka), czytelnia w kurhauzie i prywatne, 2 orkiestry; obszerny park, spacerki pod Teżniami, na wale ochronnym i nad Wisłą i inne dogodności. Roczny zjazd kuracuzów do 10,000 osób. Ciechocinek łączy się odnogą Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej z pograniczną stacją „Aleksandrów”. Komunikacja ze wszystkimi pociągami warszawskimi i zagranicznymi.  
**UWAGA.** Zakład nie przyjmuje chorych na koklusz i rekonwalescentów po przejściu zaraźliwych chorób.  
945-2-2

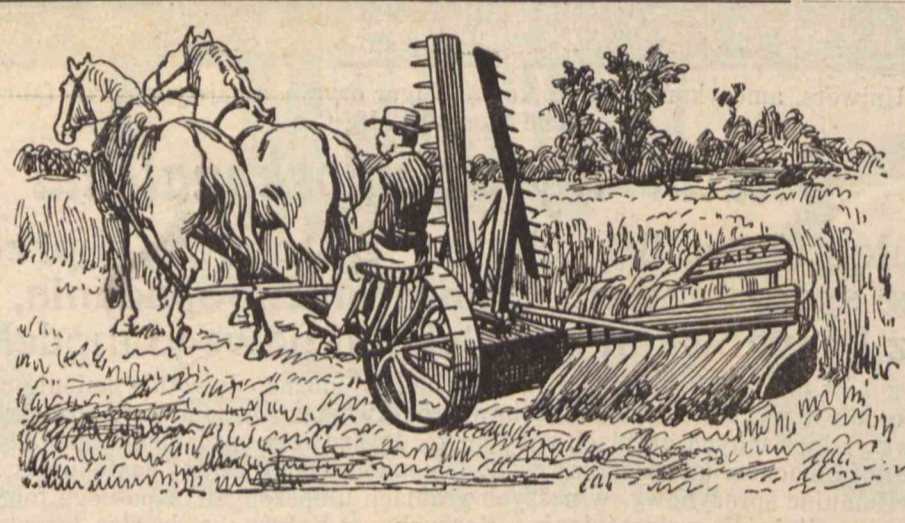
**Mszaly, Brewiarze i Diurnaliki**  
W Najnowszych Edycjach i Różnych Oprawach  
**K A N O N Y**  
od najskromniejszych do bardzo ozdobnych; duży zapas  
Dzieł liturgicznych, Teologii łacińskiej i polskiej, **Kazań** oraz  
Książek do nabożeństwa  
poleca  
**Księgarnia GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie.**  
Szczegółowe katalogi bezpłatnie i franco.  
990-3-2



Nowości warszawska fabryka drewnianych

ZAJĘZJI I ŚCIANEK ROLOWYCH Wierzbowa 6, m. 25 (Hotel Angielski).

Kosiarki Żniwiarki



i Żniwiarko-Wiązaki

# MAC CORMICKA

są budowane bardzo starannie z wyborowych materiałów przy zastosowaniu wszystkich wypróbowanych udoskonaleń. Z jednej strony zwiększono siłę i zmniejszono wagę maszyn przez wprowadzenie wiązań stalowych i zastąpienie części drewnianych lub lanych przez fasonową stal, z drugiej strony przez zmniejszenie tarcia za pomocą łożysk udoskonalonych i uproszczonych przekładni, osiągnięto niebywałą dotąd lekkość ruchu maszyn. Żniwiarki „Daisy” są tak zrównoważone, że dyszel nie wytwarza szkodliwego ciężenia na karki konie, co usuwa potrzebę podpierania dyszla wózkami, używanymi do innych żniwiarek.

Wreszcie podstawową zaletą maszyn **Mac Cormicka** jest taniść reparaacji wskutek niskich cen części zapasowych, Tysiące żniwiarek i kosiarek **Mac Cormicka** sprzedanych w kraju, dostarczyły mi w kraju mnóstwo chlubnych świadectw, dowodzących praktyczności i trwałości tych maszyn.

Żniwiarki sprzedane przezemnie przed kilkunastu laty dotąd pracują ku zadowoleniu moich odbiorców. (962-10-9)

Monterów uzdolnionych wysyłam na każde żądanie.

Na sezon bieżący ceny niższe: żniwiarka „Daisy” szersza (5 stopowa) Rb. 190., włościańska (4 stopowa) Rb. 175, kosiarka najnowsza „Vertical” Rb. 135.

Katalogi, cenniki, opisy ilustrowane wysyła

## Alfred Grodzki Warszawa, 33 Senatorska.

### Fabryka wyrobów Metalowych



Robót  
Budowlano-Blacharskich  
W. Pytlańskiego  
w Warszawie, Leszno Nr. 26. Tel. 1518

Leszno Nr. 26.

Telef. Nr. 1518.

Wykonywa:

Ornamentacje budowlane, roboty dachowe. Pokrywa: wieże kościelne dowolnymi materiałami.

Za dobroć wykonanych robót długoletnia gwarancja. Na żądanie należność może być wypłacana ratami stosownie do umowy. 856-12-12

Cenniki i kosztorysy gratis i franco.

### JAN PEKAŁSKI

KRAWIEC

992-3-2

dla Wielmożnych Księży wykonywa wszelkie obstalunki tak z własnych jak i z powierzonych materiałów, oraz przyjmuje wszelkie reperacje

po cenach możliwie przystępnych. Ulica ALEJE JEROZOLIMSKIE Nr. 33.



Pracownia Leopolda BELOW

Długa № 38 (Hotel Drezdeński)

Figury do Kościołów i pałaców z różnych materiałów, oraz wszelkie roboty dekoracyjne podług własnych planów lub dostarczonych.

Osobny dział sztuki stosowanej t.j. ornamentów do mebli i t. p ozdób do apartamentów.

Modele wszelkiego rodzaju do odlewów z metalów, gipsu i t. d. wykonywa z wielką starannością.

Przez długoletnie studia posiada dużo wiadomości praktycznych i teoretycznych.

Pierwsza konkursowa nagroda od Tow. zachęty sztuk pięknych (t. 1886), Medal srebrny w Muzeum, listy pochwalne i wiele innych. 951-3-2

Biuro nauczycielskie Pierwszorzędne

## ZOFII JASIŃSKIEJ

Warszawa, Włodzimierska 19 parter.

Rekomenduje Nauczycieli, Nauczycielki i bony różnych narodowości. 901-12 12



Marszałkowską № 116.

Wejście do Magazynu od ulicy Złotej

Poleca wielki wybór OBUWIA na składzie po-  
dług najwziewszych fasonów i po znizonych  
cenach z uwagi na tanie komorne. (936-26-10)Uniwers. amerykańs. grabie konne Tiger orygin. z najsłynniejszej fabryki  
The Stoddard Mfg C-o**Ostatni wyraz udoskonalenia****Grabie całostalowe 30 zębowe, 8 stopowe, o przestawnych  
zębach ze sprężynowem hamowaniem opadania, na kołach  
z krzyżowemi szprychami nowego modelu.**Ilość zębów przy tej konstrukcyi w kilka minut można dowolnie zmienić na różną  
robotę, lub w wypadku złamania zębów, rozsuwając równomiernie pozostałe zęby.  
We wszystkich innych grabiach zęby po każdorazowym opróżnieniu opadają na zie-  
mię z dość mocnym uderzeniem i wstrząśnieniem, skąd często następują uszkodze-  
nia. Hamulec sprężynowy w naszych grabiach ulepszonych zapobiega temu i zno-  
si prawie całkowicie wstrząśnienia. Szprychy w kołach są bardzo łatwo wyjmo-  
wane i reperacya bez potrzeby żadnych narzędzi może być zaraz uskuteczniiona.**Grabie drewniane 26 zębowe, 8 stopowe, z zastosowaniem  
przyrządów rozsiewnych.**Powszechnie znane te grabie od 25 lat utrzymują opinię pierwszych z drewnianych  
i sprzedaż ich coroczna zawsze dotąd jest większa, niż wszelkich innych systemów.  
Przy wielkiej mocy zalecają się nadzwyczajną lekkością i łatwością obsługi. Znaj-  
dują też do nich zastosowanie tanie, a doskonałe siewniczki do koniczyny i dro-  
bnych ziarn oraz przyrządy do nawozów proszkowych. Łatwa reperacya drewnia-  
nych części w domu.**Grabie Tygrysica bez siedzenia  
o 26 zębach, 6½ stóp szerokie.**odpowiednie dla małych gospodarstw i w górzystych miejscowościach  
polecają wyłączni przedstawiciele**TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI**

Warszawa, Miodowa Nr. 4.

960-8-5

Krajowa woda stołowa

**URSUS**

ze źródła w Oblęgorku. Sprzedaż we wszystkich aptekach i składach aptecznych.

Skład główny: **Włodzimierska 16 m 2.**zaszczytne  
3 nagrody.

944-18-9

Cena butelki  
15 kop.**Fabryka Wyrobów Srebrnych i Platerowanych****JÓZEFA FRAGET**

w Warszawie przy ul. Elektoralnej Nr. 753 (16)

od lat 71 egzystująca

poleca wyroby swoje platerowane, jakoteż i srebrne.

Magazyny znajdują się: w Warszawie przy ulicy Senatorskiej pod Nr. 447 (17), przy ul. Krakowskie-  
Przedmieście Nr 422 (69) i przy ul. Marszałkowskiej w Magazynie pp. LUBELSKIEGO i S-ki — oraz  
w St.-Petersburgu, na Newskim-Prospekcie, w domu Ormiańskiej Cerkwi — w Moskwie, na Kuznieckim moście w domu  
W-nej Terleckiej, — w Charkowie, na ul. Uniwersyteckiej w domu W-go Paszezenki — w Odessie, na ul. Deribasowskiej  
dom W-go Sipie za — w Tyllisie, na ul. Dworcowej, dom W-nej Jarołowej — w Rydze na ul. Wapiennej, w domu Towar-  
zystwa „Ul“ — w Kijowie na Kreszczatiku, w Magazynie W-go Marcineczyka — w Wilnie, u W-go Odyńca — w Lublinie,  
w Magazynie W-go Marcineczyka — w Kaliszu, u W-go M. Landau — w Konstantynopolu, na Grande rue de Péra, przy  
placu Tunelu i we Lwowie przy ul. Kapitulnej. 274-12-1

W czasie jarmarków: w Niż. Nowgorodzie, Samarze, Połtawie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbicie i t. d.

We Wrześniu i Październiku r. b. odbędzie się w Warszawie

**WYSTAWA**

wyrobów galanteryjnych

Program, regulamin i deklaracje, wydaje codziennie w godzinach biurowych kance-  
larya Muzeum Przemysłu i Rolnictwa — War-  
szawa — Krakowskie Przedmieście 66. 940-6-6

MAGAZYN OBUWIA

**F. Tomaszewskiego**Egzystuje od 185  
roku.





Zakład zegarmistrzowski

**T. MALINOWSKI**

Nowy-Świat Nr. 61,  
drugi dom od S-to Krzykiej.

885-10-9

Wielki wybór  
**ZEGARÓW i ZEGARKÓW**

pierwszorządnych fabryk genewskich.



POLECAJĄ.

Wyborową tekturę smołowcową z dodatkami  
Lak asfaltowo-dachowy. Smołę bezwodną z węgla kamiennego  
i Nowy swój wyrób: PŁYTY KORKOWO IZOLACYJNE.

Wykonują: Roboty tekturowo-dekarskie, asfaltowe i

IZOLACYE Z PŁYT Korkowych.

**A. TAHN & Co**

dawniej 966-12-8

„F. PIETSCHMANN“

Fabryka Tektury smołowcowej i asfaltu, istniejąca od 1877 r. w Warszawie LESZNO 26.

**SAMOUCZEK**

W e wszystkich księgarniach sprzedają się dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo praktycznej i najłatwiejszej nauki **Języków Obcych, bez nauczyciela** z objaśnieniem wymowy i z kluczem, pod tytułami:  
Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po kop. 5, 12, 24 i 40.  
kurs I-szy kop. 80 kurs II-gi rb. 1.60.  
Rusko - Niemiecki po kop. 5, 12, 24, 40 i 2.20.  
Polsko-Francuski kurs I-szy kop. 1.20, kurs II-gi kop. 2.20.  
Gramatyka Polsko-Francuska kop. 1.20.  
Polsko - Angielski kurs I-y kop. 75, kurs II-gi kop. 1.20.  
Polsko - Ruski, Elementarz po kop. 5 i 12.  
kurs I-szy kop. 1.40, kurs II-gi kop. 1.80.  
803-24-13  
Skład u autora, w Warszawie, ulica Złota Nr. 6.

**WITRAŻE RÓŻNOKOLOROWE**

i białe przezroczyste, nader gustowne: 180 deseni od 30 kop. do 1 rb. 50 kop. za metr długości, szerokość 1/2 metra. Przyłożenie na szkło natychmiast. Kolory niezmienne. Mróz i wilgoć im nie szkodzą. Długoletnia trwałość wypróbowana. Główny skład Fabryczny: **Magazyn Francuski** ul. Hr. Berga 8 Prospekt i próby bezpłatne.—Ekspedycya na Zaliczenie. Oraz wszelkie najnowsze zagraniczne

**GRY OGRODOWE**

i Salonowe, Przybory do Kotyliona, Confetti, Serpenty, Fajerwerki, i t. p. 938-12-8

egzystuje od roku 1854.

**FABRYKA ORGANÓW Bracia BLOMBERG**

właściciel **Andrzej Blomberg**  
Warszawa, Leszno 65

poleca **ORGANY PNEUMATYCZNE i STOŻKOWE**  
trwałe, artystycznie wykonane. 813-26-12

Nakładem Ks. M. Godlewskiego wyszło dzieło

**Ks. D-ra Stanisława Trzeciaka**

**Obraz rozkładu w protestantyzmie**

wykazany

na podstawie tłumaczenia Pisma Sw. o **Zmartwychwstaniu Chrystusa**

Cena kop. 75.

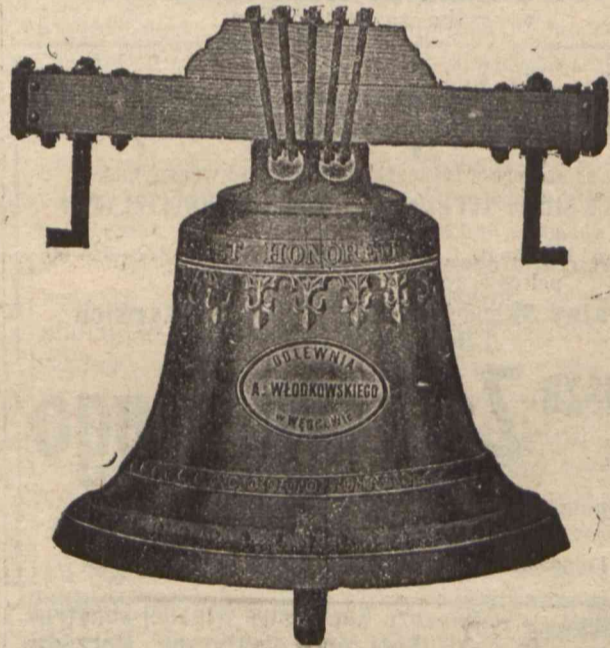
Do nabycia we wszystkich księgarniach Skład główny w księgarni „Kroniki Rodzinnej“.

836-6-6

**ODLEWNIA DZWONÓW**

**A. Włodkowskiego**

W WĘGROWIE.



Odlewa nowe dzwony

i przelewa pęknięte.

Nowy system okucia. 808-6-5

**ZAKŁAD GALWANICZNY**

**K-ntego SZYMONIAKA**

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście № 71.

Przyjmuje każdą robotę w zakresie galwanizatorstwa wchodząca, t. j.: **złocenie, srebrzenie, oksydowanie i odnawianie** wszelkich wyrobów platerowanych, oraz **aparatury kościelnych** jako to: **Monstrancji, Kielichów, Zyrandoli** i t. p. Reperacje i dorabianie brakujących części, uskutecznia dokładnie i tanio. 861-12-10

**BOLESŁAW KOCHANOWICZ**

**Zakład Przewozowy**  
w Warszawie, Bielańska 3,  
(Hotel Lipski)

Załatwia wszelkie **przewozy** mebli i towarów, jak również **opakowania i przeprowadzki.** 371-26-19

Bielizny  
 WARSZAWA,  
 „ARTHUR“  
 Elektoralna  
 Bóg Orlej.  
 wykonanie oraz posiada zawsze znaczny wybór Konfekcji męskiej jako to: **Krawa-tów Splich, Parasoli, Rękawiczek** etc. Zamówienia z pryncypalnym uskutecznią się szybko i dokładnie, pobierając należność przez zaliczenie.  
 Firma egzystuje od roku 1867



# WINA

i  
**Koniak „Kizlarka“**

z własnych Winnie i Gorzelni

## M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warsza-  
wie i na Prowincyi.

GLÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.



**Zupełny przewrót**  
w oświetleniu naftowym  
stanowią

**Palniki naftowo-żarowe**

Stobwassera,  
dając światło jasne, białe i spo-  
kojne jak gazowe z koszulkami. Na-  
dają się do każdej lampy z 14 li-  
nijnym gwintem. — Obsługa prosta i  
łatwa. Cena kompletnego palnika  
z knotem, szkłem i 2 koszulkami Rub.  
6.50 wraz z dokładnym objaśnie-  
niem. 811-13-1

Wyłączna sprzedaż na Królestwo Polskie

**Adam Klimkiewicz**  
Warszawa **Senatorska 36**  
Plac Resursy Kupieckiej.  
Wysyłka za zaliczeniem.

**Wino białe wytrawne naturalne,**

stare, ze szczepow francuzkich, reńskich i węgierskich  
NADAJĄCE SIĘ W ZUPEŁNOŚCI DO UŻYTKU KOŚCIELNEGO  
w cenie od rb. 40. — do 120. — za beczkę i  
od 35 kop. do rb. 1. — za butelkę 222-52-50

poleca egzystujący od roku 1895

**Specjalny Skład Win Krymskich, Kaukaskich  
i Bessarabskich**

## Tomasza Zaniewickiego

Warszawa ul. Senatorska Nr. 19 (w podwórzu).  
Telefonu Nr. 1389.

Cenniki i objaśnienia wysyła się na żądanie franco i gratis.



Bardzo Rupturowe własnej konstruk-  
cji, Pończochy elastyczne, Narzędzia  
lekarskie i weterynaryjne, oraz Brzy-  
ły, Nożyczki, Noże  
stołowe i t. p. poleca **W. ŁADA**  
Krak.-Przedmieście No 24 obok uniwersytetu.  
250 Setki podziękowań. 52-47 185-52-26



Zakłady Artystyczno-Kościelne

pod firmą

**J. Szpetkowski i S-ka**

w Warszawie,

**Jerozolimskie Aleje 39.**

829-52-25

FABRYKI: { w Warszawie, Nowogrodzka 78.  
{ w Poznaniu, św. Łazarza 2a.

### FROTTERYNA

angielska Fox'a nadająca połysk i świeżość podłogom olej-  
nym. Pudełko 25 kop Sprzedaż składy apteczne.

### FROTERKA

plynna bez szcotek — do linoleum i posadzek. Skład  
główny: „PROGRES“ Długa 32. I-sze piętro. 335-21-18

## POMNIKI

granitowe w różnych kształ-  
tach i kolorach posiada go-  
towe, oraz wykonywa wszel-  
kie roboty w zakresie kamie-  
niarstwa wchodzące, jako  
to: roboty budowlane i kościelne po cenach bardzo  
umiarkowanych, zakład artystyczno-rzeźbiarski i kamie-  
niarski

**A. PRUSZYŃSKIEGO,**

w Warszawie przy ul. Wolskiej Nr. 14,

dom własny.

292-52-37

Telefonu Nr 1028.



Uznane za

**Najlepsze KAWY Palone**

w oryginalnem obanderolowanem opa-  
kowaniu w 1/11, 1/3, 1/4 i 1/8 funta, poleca

**IMPORT KAWY**

**L. B. JANKIEWICZ**

Warszawa.

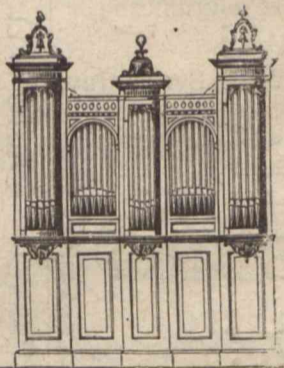
Sprzedaż detaliczna we wszystkich  
handlach kolonialnych w Warszawie.  
na prowincyi i Cesarstwie. 896-52 17

**Fabryka Organów**

## A. SZYMAŃSKI

**Chłodna 34,**

w Warszawie.



**DOM**

## BANKOWY

## KAZIMIERZ JASINSKI

w Warszawie, Plac Zielony, dom W-go Hersego.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, akcji i monet zagranicznych.  
Przekazy i wypłaty zagraniczne. — Assekuracja pożyczek premiovych  
wszystkich trzech emisyj. — Konwersya w Towarzystwie Kredytowym  
Miejskiem. — Wszelkie tranzakcje w zakresie bankowy wchodzące.